

Łukasz Ulatowski, *Niezbrzycki – wybrane aspekty biografii wywiadowczej kierownika Referatu „Wschód”*

Analiza całokształtu działań podejmowanych przez Niezbrzyckiego na stanowisku kierownika Referatu „Wschód” wymaga prezentacji szerokiego tła obejmującego strukturę organizacyjną, personel, czy nawet szerzej – politykę personalną wobec dwójki, budżet i przygotowania mobilizacyjne wywiadu polskiego w latach trzydziestych, nie tylko na kierunku wschodnim. Szczegółowo winny zostać nakreślone zadania, posiadane możliwości oraz efekty pracy pokojowej Oddziału II. Kluczowego znaczenia nabiera kwestia drobiazgowego opisanie kariery wojskowej oficera we wcześniejszych latach. Bardzo ważnym elementem, bodaj najważniejszym, winna być szczegółowa egzegeza jego osobowości wraz ze wszystkimi uprzedzeniami i kompleksami. Charakterystyki wymagają także zapatrywania polityczne Niezbrzyckiego. Bez dodatkowego zarysowania szeregu elementów porównawczych, na pierwszym miejscu dorobku wywiadu polskiego na kierunku zachodnim, jak i sukcesów odniesionych na terenie sowieckim przez inne wywiady, wliczając w to niemiecki, nie otrzymamy rzeczywistego obrazu sukcesów i klęsk doznawanych przez Niezbrzyckiego. Uwzględnić należy także warunki zewnętrzne, w jakich działał wywiad na Wschodzie. Truizmem stanowi wprowadzenie zdanie ówczesnego kapitana Jana Gurbkiego z Szefostwa Wywiadu Korpusu Ochrony Pogranicza, który pisał, że „charakterystyczną cechą terenu sowieckiego jest jego całkowita odrębność i zupełna izolacja”, jednak, aż nazbyt często zapominają o tym współcześni historycy.

Antoni Ryszard Niezbrzycki urodził się 28 lipca 1902 r. najprawdopodobniej w Winnicy. Wstępując do Polskiej Organizacji Wojskowej zawyżył swój wiek o ponad rok podając 3 marca 1901 r. Z taką też datą urodzenia, jak również innym, konspiracyjnym zestawem imion – Antoni Jerzy, znalazł się następnie w szeregach wojska, jak i w „Rocznikach Oficerskich”. Figuruje w nich nieprawdziwe personalia oraz data urodzenia miały zostać wykorzystane w grudniu 1929 r. po kijowskiej wpadce Niezbrzyckiego, kiedy to eksponent wskazywał ówczesnemu kierownikowi Referatu „Wschód” na możliwość dezinformacji Sowietów: w Kijowie przebywa – pisał do majora dypl. Stanisława Gano – „Antoni Ryszard Niezbrzycki urodzony dnia 28 lipca 1902 r. na co są potwierdzenia w postaci metryki i matury, do dnia dzisiejszego znajdujące się w archiwach sowieckich w gimnazjum w Winnicy na Podolu”. Natomiast moim bratem jest – pisał w dalszym ciągu – „Antoni Jerzy Niezbrzycki, porucznik WP, urodzony dnia 3 marca 1901 r., co figuruje w „Roczniku Oficerskim”. Rzecz prosta, że argument ten jest natury czysto proceduralnej, lecz ze względu na to, że dane dotyczące mojej osoby są właśnie w posiadaniu bolszewików, może on być bardzo ładnie wykorzystany, a w każdym razie posłużyć do przeciągnięcia sprawy”. Data urodzenia została oficjalnie zweryfikowana dopiero w 1935 r. na 27 (!) lipca 1902 r. Z taką też przyjął obywatelstwo brytyjskie w 1952 r. Posługiwał się także zwykle drugim imieniem i przede wszystkim jako Jerzy Niezbrzycki znany był współczesnym. Taką formę przyjmując też w wystąpieniu.

Jerzy Niezbrzycki w pracy w wywiadzie, jak i w działalności publicystycznej, posługiwał się wieloma pseudonimami. W Kiszyniowie i Konstantynopolu na przełomie 1920 i 1921 r. był „Jerzym Ryszardem Antonowiczem”. Podróże po Europie w latach trzydziestych odbywał zwykle z paszportem na nazwisko pokrywkowe „Jerzy Redel”.

W korespondencji z placówkami Referatu „Wschód” na terenie sowieckim występował jako „Roman Feldt”, „Jerzy Jagrym”, „Wincenty Karski”, „Witold Koperski”, „Antoni Lasocki”, „Michał Majewski”, „Stefan Malinowski”, „Materusz Mroziński”, „Mikołaj Myślicki”, „Nurmi Napieralski”, „Narbut Nering”, „Nal Niemirowicz”, „Nora Nikiels”, „Olgierd Orłowski”, „Paweł Paciorkowski”, „Piotr Pawłowski”, „Antoni Pieniążek”, „Zygmunt Piotrowski”, „Witold Podgórski”, „Wiktor Prawdź”, „Józef Redulski”, „Robert Ringman”, „Romuald Roze”, „Władysław Sadowski”, „Stefan Szadurski”, „Stanisław Szpotański”, „Bolesław Wasilewski”, „Marian Wiśniewski”, „Ksawery Xsiężopolski” i „Jan Zawadzki”.

Artykuły w prasie sygnował pseudonimami – „Michał Lipski”, „M. M.”, jednak najbardziej znany jest jako „Ryszard Wraga”. Pseudonim ten zrósł się z nim najdosłowniej na stałe. Przyjął go wraz z obywatelstwem brytyjskim jako imię i nazwisko.

W czasie przydziału do Konsulatu w Kijowie, jako kierownik placówki „Dniepr”, a następnie „O.2”, występował pod nazwiskiem pokrywkowym „Antoniego Ryszarda Niezbrzyckiego”. Zajmował stanowisko prowizorycznego sekretarza konsularnego II klasy w IX stopniu służbowym. Wbrew utrwalonej w historiografii opinii, Jerzy Niezbrzycki nie przebywał na Ukrainie jako „Wiktor Orski”, korespondent i współredaktor „La vie ucraïnienne” oraz „La lutte”. Był to element wewnętrznej konspiracji zastosowanej w korespondencji eksponenta z Centralą. Na jej potrzeby przygotowano nawet papier listowy ze stosownymi nagłówkami. „Wiktor Orski” nie istniał, nie było paszportu pokrywkowego na to nazwisko i nikt taki nigdy nie przekroczył granicy sowieckiej, by podjąć pracę w polskim urzędzie w Kijowie. Dodatkowym elementem, który utrudnić miał identyfikację poszczególnych osób w przypadku przechwycenia korespondencji, było zamieszczenie przez eksponenta w charakterystyce pracowników kijowskiej placówki konsularnej dokonanej na polecenie Centrali, opinii także o Niezbrzyckim – sekretarz konsulatu „[at] 29, na służbie prowizorycznej, najruchliwszy w Konsulacie, często bywa w rozmaitych lokalach publicznych – pisał „Wiktor Orski” – Nerwowy. Zabawia się fotografią. Prowadzi dział prasowo – polityczny dość niestarannie, lecz nie gorzej od poprzednika. Babińscy go nie lubią, lecz liczą się. Posiada parę znajomości na mieście. W Konsulacie wyrobił sobie opinię, że ma „plecy” w Warszawie i Moskwie. Jak wyjedzie będą o nim opowiadać bajki z 1001 nocy. Zajmuje się dziennikarstwem. Przyjaźni się z doktorem [Eliaszem] Winogradowem”. Ponadto w korespondencji do Centrali, którą przysyłał „Wiktor Orski” Niezbrzycki był nazywany przez niego przyjacielem.

W wystąpieniu nie zaprezentuję pełnego biogramu Niezbrzyckiego. Przypomnę jedynie zrzęb najważniejszych faktów z życiorysu Niezbrzyckiego do czasu objęcia stanowiska kierownika placówki „Dniepr” w sierpniu 1928 r.

Niezbrzycki był synem Jerzego Ryszarda i Marii z Czuwaszów. Osierocony wcześniej pozostawał na wychowaniu najbliższej rodziny. Od 1911 r. był uczniem rosyjskiego gimnazjum filologicznego w Winnicy. Szkołę ukończył w 1919 r. z odznaczeniem I klasy. W 1918 r. przed ukończeniem gimnazjum został wolnym słuchaczem kursów maturalnych w Winnicy (maturę zdał w 1920 r. w gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Płoskirowie). Od 1914 r. działał w harcerstwie. W roku 1918 i 1919 był członkiem zarządu organizacji sportowej młodzieży szkolnej „Orzeł”, prezesem towarzystwa gimnastyczno – atletycznego „Jermak”, członkiem zarządu korporacji młodzieży polskiej „Bratnia Pomoc”, zastępcą prezesa stowarzyszenia niezależnej młodzieży polskiej na Ukrainie, oddział w Winnicy, instruktorem honorowym organizacji „Junyj Razwiedczik”. Odbył szereg wstępnych szkoleń wojskowych – kurs topograficzny, szkolny kurs Wojennago Obuczenija, kurs Wsieobszczago Wojennago Obuczenija Kawalerii oraz po wślizgnięciu się w szeregi czerwonych – przygotowawczy kurs Krasnych Komandirow.

Od września 1918 r. Niezbrzycki działał w Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie. Był dywersantem, wywiadowcą, kurierem. Od marca do czerwca 1920 r. działał w Towarzystwie Straży Kresowej w Płoskirowie. Podczas odwrotu wojsk polskich z Kijowa wystąpił ponownie jako wywiadowca. Front przechodził dwukrotnie. W dniu 1 lipca 1920 r. wstąpił do 201 ochotniczego pułku piechoty. Przydzielony był do 12 Dywizji Piechoty jako wywiadowca i kurier. Na Ukrainę został wysłany ponownie 1 września 1920 r. Miał zorganizować sieć placówek wywiadowczych. Po zakończeniu wojny polsko – bolszewickiej znalazł się w Kiszyniowie na stanowisku adiutanta placówki „C.2” („K.C.2”) (KN III POW C.2), którą prowadził kapitan marynarki Marian Piotrowski, wobec Rumunów występujący w charakterze Polskiego Oficera Łącznikowego. Co najmniej raz, w kwietniu 1921 r., „Jerzy Antonowicz” przeszedł przez granicę na Dnieprze jako kurier do placówki „D” w Odessie. Towarzyszył też Piotrowskiemu w Konstantynopolu.

Niezbrzycki pozostawał z przydziałem do Biura Wywiadowczego do 1 listopada 1921 r. Następnie w celu uzupełnienia wiadomości wojskowych wysłany, został na doszkolenie w Centralnej Szkole Podoficerów Piechoty Nr 2 do Grudziądza. Po ukończeniu kursu mianowany został podporucznikiem i odszedł z wywiadu do linii. Pełnił służbę w stołecznym 21 pułku piechoty jako dowódca plutonu, oficer oświatowy, wreszcie dowódca kompanii. W pułku, z kilkoma przerwami, pozostał do 1927 r., biorąc

także czynny udział w walkach w maju 1926 r.. Niezbrzycki w 1921 r. podjął również studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i był wolnym słuchaczem Szkoły Nauk Politycznych. Dwukrotnie przydzielany był do wykonywania prac opisowych zleconych przez Biuro Ścisłej Rady Wojennej – w 1923 r., gdy w charakterze „dowódcy patrolu rozpoznania terenu Polesia”, badał „sieć dróg pod względem ich użyteczności dla wojska”, oraz ponownie, tym razem jako referent w Biurze, od lutego 1924 do września 1925 r.. Niezbrzycki odbył także dodatkowe szkolenie wywiadowcze w 1924 r. Na kursie w Oddziale II zetknął się po raz pierwszy z ówczesnym porucznikiem Janem Żychoniem.

Niezbrzycki, awansowany do stopnia porucznika w 1924 r., po odbyciu praktyki w linii, znajomość fachu wojskowego posiadał z pewnością wyższą od średniej, opinie miał wzorowe, a ambicje ogromne, co w połączeniu pchnęło go do Wyższej Szkoły Wojennej na kurs w latach 1928 – 1930. Niezbrzycki dopuszczony został do egzaminów przedwstępnych, poniechał ostatecznie ich jednak, gdyż w połowie 1927 r. upomniał się o niego ponownie Wydział Opisowy, tym razem zlecając przygotowanie szczegółowej charakterystyki terenów graniczących z Polską sowieckich Okręgów Wojskowych – Białoruskiego i Ukraińskiego.

Niezbrzycki został przydzielony do Referatu „Wschód” Wydziału Opisowego Oddziału III Sztabu Generalnego. Referentem był od 14 czerwca 1927 do 1 kwietnia 1928 r. Co najmniej raz w tym czasie odbył podróż studyjną po Sowietach. Nie był wówczas związany wprost z wywiadem. Należy jednak zwrócić uwagę, że w latach następnych kapitan Edmund Katlewski, który z ramienia Wydziału Opisowego pozostawał jako „Edmund Kowalski” z przydziałem do Konsulatu w Szczecinie, współdziałał ściśle z Ekspozyturą Nr 3.

Porucznik Niezbrzycki – pisał podpułkownik SG Tadeusz Pełczyński do majora SG Tadeusza Kobyłańskiego, attache wojskowego w Moskwie – „ma polecenie zakupienia w Moskwie dla potrzeb Sztabu Generalnego i Wojskowego Instytutu Geograficznego wydawnictw wojskowych z zakresu opisu wojskowo – geograficznego i kartografii wojskowej”. „Niezależnie od tego [...] ma udać się do Kijowa, a stamtąd przez Homel do Mińska, ażeby i tam nabyć odpowiednie lokalne materiały oficjalne, jak również zaznajomić się osobiście chociażby najbardziej powierzchownie z terenem pasa zachodniego SSSR, a w szczególności z terenem B[iałoruskiego] O[kręgu] W[ojkowego]. Wszystkie szczegóły jego podróży, jak również dezyderaty Oddziału III Sztabu Generalnego zreferuje wymieniony [...] osobiście do zaopiniowania i do zdecydowania, które z nich będą mogły być wykonane i w jakiej formie. W związku z powyższym proszę [...] o okazanie porucznikowi Niezbrzyckiemu jak najdalej idącej pomocy w zakresie ułatwiania nabywania potrzebnych materiałów, jak również umożliwienia poruszania się według podanej wyżej marszruty. Porucznik Niezbrzycki otrzymał wyraźny rozkaz zastosowania się do wszelkich rozkazów i poleceń Pana Majora”.

Niezbrzycki na terenie sowieckim przebywał od 22 października do 15 listopada 1927 r. Odbył podróż z Moskwy do Leningradu i z powrotem oraz zatoczył szeroką pętlę na trasie Moskwa, Charków, Kijów, Homel, Mińsk i z powrotem do sowieckiej stolicy. Odcinek z Kijowa do Homla pokonał drogą wodną. „Zaznaczam – raportował po jego wyjeździe Kobyłański do Warszawy – że zachowanie porucznika Niezbrzyckiego na terenie sowieckim, jak to mogę sądzić z opinii poszczególnych konsulatów oraz własnych spostrzeżeń, było ze wszech miar przykładne”.

Z Wydziału Opisowego Niezbrzycki został przeniesiony do Oddziału II Sztabu Generalnego. Przewidziany był na stanowisko kierownika placówki wywiadowczej „Dniepr” w Kijowie, która miała zostać ulokowana w strukturach miejscowego konsulatu polskiego. Porucznik wyjechał na teren sowiecki 16 sierpnia 1928 r.

Szczegółowy opis działalności Niezbrzyckiego w Kijowie, szersza ocena pracy eksponenta przekroczyłyby znacznie ramy wystąpienia. „Nieustannie podróżował, nawiązując kontakty w całym kraju. Utrzymywał dobre stosunki z Ukraińcami, Rosjanami i Polakami. [...] Jego placówka [...] była niezwykle bogatym źródłem informacji wywiadowczych” – pisał, akurat w tym miejscu bez zbytej przesady, Timothy Snyder, zaś prowadzona przez kilkanaście miesięcy z rzetelnymi sukcesami misja porucznika na Ukrainie znajduje swoje odzwierciedlenie w bogatej korespondencji placówki. Skupię się zatem jedynie w tym miejscu nad jej finałem – sprawie kontaktów „Wiktora Orskiego” z doktorem

Eliaszem Winogradowem, które posłużyły Sowietom za pretekst do żądania od Warszawy odwołania Niezbrzyckiego z placówki nad Dnieprem.

Pod koniec lat dwudziestych, pomimo wprowadzonych już przez Centralę ograniczeń w kontaktach z miejscowymi, eksponenci posiadali nadal duże możliwości nawiązywania znajomości, a obywatele sowieccy, wszystkich narodowości, grup społecznych i zawodów, nie stronili jeszcze wówczas nawet od przyjmowania zaproszeń do odwiedzin polskich urzędów zagranicznych, nie tylko z okazji obchodów święta Konstytucji 3 Maja – „zaprzyjaźniłem się z dowódcą XIV Korpusu [...], wielce sympatycznym brodaczem, gen[erałem] [Iwanem] Dubowym – wspominał po latach Niezbrzycki – Często gościem w Konsulacie był również jego szef sztabu gen[erał] Popow”. Eksponenci mieli jednak pełną świadomość, że sowiecki kontrwywiad – raportował kierownik „Wiktor Orski” – „dokonuje bez przerwy stałej inwigilacji Konsulatu oraz poszczególnych osób zatrudnionych w Konsulacie”. GPU „jak eter kosmiczny wszędzie przenika” – wtórował, mu bez zbytej przesady, konsul Mikołaj Babiński.

Świadomy wszelkich pułapek ze strony Sowietów, Niezbrzycki zbudował prężną sieć stałych informatorów. Pośród nich znajdował się 4002. Eksponent obszernie go scharakteryzował: „W momencie obecnym najpoważniejszym informatorem GPU [...] jest doktor Eliaz Winogradow, psychoanalityk, człowiek wysokiej inteligencji i dużego sprytu, doskonały dla GPU, chociażby dlatego, że, jako z zawodu opierający swe wnioski na własnych spostrzeżeniach, potrafi nigdy o nic nie pytać, lecz jednocześnie umie doskonale wywołać rozmowy na żądany przez siebie temat. Człowiek ten w wypadku, jeżeli spotka się z ludźmi nieprzenikliwymi i niesprytnymi, a najważniejsze – niedoceniającymi wartości szczegółów, na których obserwator może oprzeć swe wnioski, potrafi zdobyć pierwszorzędne wiadomości. Z natury jest on usposobiony wrogo do bolszewików, przy czym stosunek ten bynajmniej nie jest udany. Historia nawiązania przez niego kontaktu z GPU jest prawdopodobnie bardzo skomplikowana i niebanalna. Osobiście skłonny jestem uważać, że prawdopodobnie w 1926 r. był on zamieszany w jakiejś kontrrewolucyjnej organizacji, prawdopodobnie żydowskiej i że kosztem współpracy z GPU zapewnił on sobie wolność osobistą”. Za taką oceną przemawiały następujące przesłanki: Winogradow pozostawał w bardzo dobrych stosunkach z Christianem Rakowskim, posiadał liczną rodzinę poza granicami sowieckiej Rosji w Polsce, Niemczech i Francji, prowadził z nimi ożywioną korespondencję, otrzymywał tą drogą liczne przekazy pieniężne, pozostawał w kontaktach z działaczem żydowskim Morgulisem, ponadto miejscowi Żydzi starali się nie kontaktować z Winogradowem, mieli o nim bardzo negatywne zdanie, posiadał bardzo duże mieszkanie, czynsz obliczany był tak, jak dla urzędników, pomimo że nie znajdował się na służbie państwowej, w mieszkaniu znajdowały się antyki i dzieła sztuki nie objęte opodatkowaniem. Obraz uzupełniali pacjenci doktora, pośród których przeważali pracownicy GPU i wojskowi, „co, zważywszy na to, że Winogradow leczy metodą Freuda, jest zgoła niedwuznaczne”.

Pomny powyższego i pomimo tego Niezbrzycki utrzymywał z Winogradowem częste, robocze kontakty – „przedstawia pewną wartość jako informator” – podkreślał. I rzeczywiście – z salonu doktora płynęły do eksponenta informacje na najżywiej interesujące Warszawę tematy sowieckie, w tym także o stanie zażyłej współpracy pomiędzy Armią Czerwoną a Obroną Rzeszy. Za pośrednictwem doktora Niezbrzycki otrzymywał dane wywiadowcze od kilku stałych źródeł. Nie udało się stwierdzić, czy Winogradow przekazywał jedynie zasłyszane informacje czy był pośrednikiem w szerszych kontaktach.

Tymczasem GPU zdecydowało o zakończeniu afery. Doktor został aresztowany 10 grudnia wieczorem na ulicy. Niezbrzycki wraz z sekretarzem konsulatu Edwardem Niedźwiedzkiem byli zaproszeni tego dnia na kolację do Winogradowa. Przyszli do niego o 22⁰⁰. Rodzina doktora sprawiała wrażenie nieświadomej faktu jego zatrzymania. Po półgodzinie w mieszkaniu pojawiła się ekipa śledcza GPU w celu przeprowadzenia rewizji. Wobec urzędników polskiego Konsulatu – relacjonował Niezbrzycki – „zachowano się bardzo grzecznie i po wylegitymowaniu pozwolono opuścić mieszkanie”.

Eksponent wydawał się wyraźnie bagatelizować następstwa, można założyć, starannie zaplanowanej operacji, która miała doprowadzić do jego skompromitowania i w konsekwencji do usunięcia z terenu sowieckiego. „Nie przypuszczam, by fakt zastania mnie w mieszkaniu wym[ienionego] mógł mieć jakieś poważniejsze znaczenie – pisał nazajutrz do majora dypl. Stanisława Gano – tym bardziej, że jak to już meldowałem, 4002 pozostawał na usługach GPU i o jego zażytych stosunkach z nami GPU było

doskonale poinformowane”. Dalszy ciąg raportu musiał wprowadzić Gano w nieład osłupienie – oświadczenie Niezbrzyckiego, że „w źródle 4002 tracę jednego z poważniejszych informatorów, przez którego w dodatku utrzymywałem kontakt z innymi źródłami” major skomentował na marginesie – „I to się robi wiedząc, że 4002 jest z GPU?”. EkspONENT nie widział zagrożenia swej misji. Wydawał się tryskać optymizmem: „wobec tego w związku z innymi aresztowaniami placówka pozostaje na razie zaledwie przy paru źródłach do czasu nawiązania innych znajomości, które obecnie staram się pozyskać”. Samo aresztowanie Winogradowa kierownik placówki „O.2” łączył z zatrzymaniami w obrębie domniemych organizacji ukraińskich „zrobią z niego łącznika [...] z tutaj[niejszym] Konsulatem, zwłaszcza, że pozostawał on w stosunkach towarzyskich ze wszystkimi wymienionymi w znanym komunikacie GPU”.

Niezbrzycki przygotowywał się do wyjazdu świątecznego do Polski. W Warszawie miał być 16 grudnia. Oczekiwał instrukcji: „Ze względu na obecnie wytworzone w terenie stosunki oraz liczne aresztowania wśród źródeł informacyjnych placówki, które jednakże w niczym osobiście placówki dotknąć nie mogą i wiązane są raczej z Konsulatami, w wypadku, gdyby Centrala uważała za stosowne, abym do ostatecznego wyjaśnienia wypadków bieżących pozostał w terenie, proszę natychmiast zawiadomć mnie telegraficznie”.

Po kilku dniach przemyśleń Niezbrzycki nie stracił nic z dotychczasowego nastawienia. Przedłożył uwagi, które w jego opinii winny dać Centrali argumenty w rozmowach z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, tak by „nie pokpiono sprawy”.

Sowieci wydali oświadczenie, że „jestem oficerem znanej branży” – relacjonował ekspONENT oraz powiadomili opinię publiczną, że w związku z działalnością Niezbrzyckiego w Kijowie aresztowano kilka osób, które zostały oskarżone o szpiegostwo na rzecz Polski. Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych twierdził ponadto, że przy Winogradowie GPU znalazło szkice i plany lotnicze, doktor oświadczyć miał, że przeznaczone były dla Niezbrzyckiego.

O tym „że dr Winogradow był agentem GPU wiedziałem od chwili przyjazdu na teren – pisał „Orski” – Dr Winogradow bywał u nas nieomal co drugi dzień, telefonował po parę razy dziennie, co w warunkach w jakich tu pozostajemy nie jest niedwuznaczne. Trzeba, ażeby Poselstwo wskazało NKID [Ludowemu Komisariatowi Spraw Zagranicznych] na ten fakt, że mowy nie ma ażeby w tych warunkach ktokolwiek prowadził z Winogradowej jakiegokolwiek afery”.

Kolejne akapity pisma stały w sprzeczności z dotychczasowymi wyjaśnieniami Niezbrzyckiego: „Osobiście byłem z Winogradowem bardzo ostrożny i nie dawałem mu żadnych pytań. Rozmowy prowadziliśmy [bardzo] długie i przeważnie nic nie mające wspólnego z zagadnieniami lokalnymi. Od czasu do czasu w rozmowach swych udzielał on mi pewnych informacji, których jednakże nigdy nie poddawałem z nim żadnym dyskusjom. Rzecz prosta, że o użyciu W[inogradowa] do wywiadu dokumentalnego mowy być nie mogło”. Na marginesie Gano zanotował „Rozbieżność z pismem L. 112/29, gdzie „O.2” podaje, że przez W[inogradowa] utrzymywał kontakt z innymi źródłami”

„Winogradow nie posiadał zupełnie znajomości wśród wojskowych, które byłyby nam znane. W jaki więc sposób ten psychoanalityk doszedł do posiadania tajnych materiałów lotniczych, kto mu je dostarczył, kto za to siedzi” – pisał Niezbrzycki jakby nie przypominając sobie szeregu meldunków na temat Armii Czerwonej podbudowanych informacjami dostarczonymi przez Winogradowa wprost od jego znajomych z wojska i organów bezpieczeństwa.

„W dniu rewizji byłem u Winogradowów w przeciągu dwóch godzin, przy czym wiedziałem, że jest on już aresztowany. Dlaczego więc zostawiłem kompromitujące mnie i jego materiały, a nie postarałem się je zabrać ze sobą względnie zniszczyć”. Była to kolejna rozbieżność, starannie zaznaczona na marginesie – „W piśmie L. 112/29 „O.2” podaje, że o aresztowaniu nie wiedział” – dopisał Gano.

„Nikt z osób zaaresztowanych nie był związany ze mną, jeżeli którakolwiek z nich udzielała mi nawet informacji, to czyniłem to drogami pośrednimi. Niech GPU wskaże te drogi i da materiały kompromitujące mnie całkowicie w postaci jakichkolwiek moich zadań, względnie materiałów faktycznych” – pograżał się w dalszym ciągu Niezbrzycki.

Tymczasem wbrew temu co napisał, aresztowania objęły stałych informatorów – „W piśmie L. 111/ 29 „O.2” podaje, że aresztowano źródła 4007 – kolega „O.2” zatrudniony przy Wojsk Tryb XII Korp Winnica, 4014 – [...] b[yły] działacz POW Płoskirów, 4015 – [...] pracuje w GPU, 4019, 4023 – klient Konsulatu, 4026” – notował ponownie Gano.

„Z dotychczasowych rewelacji NKID [Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych] widoczne jest, że albo GPU nie posiada odnośnie mnie jakichś faktycznych dowodów, a chcąc mnie się pozbyć ucieka do ordynarnej prowokacji, z którą zawsze i wszędzie należało się liczyć, albo też dowody te posiada, lecz nie chce ich zdradzić. W tym wypadku być może, że oszczędza ono źródła, którymi te dowody otrzymało” – pisał Niezbrzycki. Sowieci nie mogli zatrzymać porucznika na ulicy wraz z kompromitującymi go dokumentami. Podejmował się tylko obserwacji zewnętrznej. W zachowanej korespondencji nie ma informacji na temat jakichkolwiek dokumentów pozyskanych przez eksponenta, nawet na terenie Konsulatu. „Dla mojego wyrzucenia stąd wystarczyłaby zupełnie następująca np. deklaracja – „w Konsulacie znajduje się oficer OII, który jeździ po terenie, zbiera informacje, fotografuje itp., proszę go zabrać!”. Jeżeli NKID [Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych] tego nie robi, lecz ucieka się do prowokacji, to jest to dowodem, że albo zupełnie nie jest zorientowany w charakterze mojej pracy (wskazałoby to wówczas, że moja metoda, o której pisałem w poprzednim liście było dobra) albo też na coś ta prowokacja jest potrzebna”.

„Sprawy mojej nie należy rozpatrywać oddzielnie – pisał Niezbrzycki – Jest ona jednym z ogniw wilkiego łańcucha incydentów politycznych na tutejszym terenie. Przede wszystkim, więc wiąże się ona ściśle z obecnymi sprawami ukraińskimi. Wygląda to tak jakby władze sowieckie starały się wypróbować w jaki sposób zareagujemy na podobnego rodzaju wystąpienie. Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że w procesie ukraińskim wypłynie sprawa moich najbliższych sąsiadów (dwóch!), łączenie zaś mojej osoby bezpośrednio ze sprawą ukraińską wyglądałoby na zbyt tendencyjne. Przy skompromitowaniu przeze mnie naszych Konsulatów zrozumiałe jest z jaką łatwością uda im się udowodnić nasz udział w robocie ukraińskiej. Wobec tego uważam za wprost konieczne przeciągnięcie całej tej sprawy możliwie jak najdłużej, tak by w chwili procesu ukraińskiego nie była ona jeszcze wyjaśniona i ażeby strona sowiecka nie mogła nią operować jako pewnym atutem. Prowokacja z Winogradowem wygląda strasznie głupio i nie jest żadnym dowodem, to też za wszelką cenę należałoby wykorzystać to, że jestem właściwie skończony na tym terenie, tak ażeby móc nareszcie dowiedzieć się, jakimi środkami operuje GPU i czy nie posiada ono źródeł, które mogłyby nas zainteresować z innego punktu widzenia. Jako przykład mogę podać – jedyne dwa zadania podane mi przez Moskwę szyfrem MSZ były lotnicze (afery Winogradowa dotyczy właśnie lotnictwa)”

Na zakończenie raportu Niezbrzycki prezentował niemal olimpijski spokój. Wydaje się, że stałego wyjazdu z Kijowa nie przewidywał w najbliższej przyszłości. Całe zamieszanie wokół siebie miał zamiar przeczekać na miejscu, usuwając się jedynie z zasięgu czujnego wzroku GPU do zakamarków Konsulatu – „obecny mój program: siedzę i porządkuję wszystkie notatki i dawniejsze obserwacje. Starczy mi conajmniej na dwa i pół miesiąca”.

Tymczasem w Oddziale II, zapewne nie bez mocnego nacisku ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zapadła decyzja o natychmiastowym wycofaniu eksponenta z Kijowa – wyjazd Niezbrzyckiego „odpręży sytuację” – Michaił Karski z Wydziału Zachodniego Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych informował radcę Adama Zielezińskiego, kierownika Wydziału Konsularnego w Moskwie. Warszawska Centrala przekonana była o prowokacji skierowanej wobec Niezbrzyckiego. Nawet Zieleziński, nie stroniący zwykle od podkreślania swego negatywnego stosunku do wojska, a wywiadu w szczególności, w rozmowie z majorem dypl. Janem Kowalewskim, polskim attache w sowieckiej stolicy, stwierdził, że „przywykł do bardziej „czystej” roboty organów GPU, gdyż jak dotychczas to zwykle brali ludzi z dokumentami kompromitującymi w rękę, a w danym zaś wypadku rzuca się w oczy fakt, że dokumenty znaleziono po wyjściu Niezbrzyckiego i Niedźwieckiego z mieszkania doktora Winogradowa”, zaś „cała sprawa na pierwszy rzut oka wygląda na zwykłą prowokację zrobioną w szablonowy dla GPU sposób”. Kowalewski w kolejnym raporcie przypomniał, że Niezbrzycki podczas wizyty w Moskwie „w swoim czasie w rozmowie ze mną i innymi osobami wyrażał

zupełnie niedwuznacznie swoje zastrzeżenia co do osoby dra Winogradowa, skarżąc się przy tym, że człowiek o tak niejasnym obliczem pozostaje od dawna w zażyłych stosunkach z konsulem [Mikołajem] Babińskim, przeto jestem przekonany, że z podejrzanym przez siebie człowiekiem nie mógł prowadzić żadnej roboty wywiadowczej tak kompromitującej natury, jak otrzymywanie dokumentów” – co z pewnością nie ułatwiło eksponentowi wyświetlenia w Warszawie wszystkich elementów i nieścisłości pojawiających się w sprawie Winogradowa.

Po wyjeździe z terenu sowieckiego 22 grudnia 1929 r. [1]. Niezbrzycki opuścił 30 kwietnia następnego roku szeregi pracowników służby zagranicznej – „zwolniony [został] na własne żądanie” – podał do wiadomości ministerialny „Dziennik Urzędowy” (budżet placówki „O.2” wypłacany był do marca 1930 r. włącznie). Porucznik pozostawał nadal na etacie służby zewnętrznej i został przydzielony do Referatu „Wschód”. Niezbrzycki pobyt w stolicy uważał za tymczasowy. Palił się do kolejnego wyjazdu w teren – tym razem do Bukaresztu, skąd kierować miał siecią wywiadu ukierunkowaną na Ukrainę. Kijowska wpadka i początkowe niespójne tłumaczenie się przed przełożonymi nie zachwiały jego pozycji wysoko kwalifikowanego fachowca i eksperta w zakresie wywiadu i spraw sowieckich.

Kierownikiem Referatu „Wschód” był w tym czasie major dypl. Stanisław Gano, który stanowisko szefa wywiadu na Sowiety zajmował od 26 czerwca 1929 r. Do Referatu przydzielonych było dwóch referentów w stopniu porucznika: Waclaw Karbowski i Zygmunt Mianowski, który już 1 czerwca 1930 r. przeniesiony został na stanowisko oficera ordynansowego szefa Oddziału II.

Tymczasem po śmierci w wypadku samochodowym podpułkownika dypl. Jana Tatary 24 października 1930 r. Gano przesunięty został 1 grudnia na wakujące stanowisko szefa Wydziału IIa Wywiadowczego, początkowo tylko jako pełniący obowiązki szefa. „Wschodu” jednak nie opuścił: „U nas nastąpiły pewne przesunięcia i reorganizacje, w wyniku których siedzę teraz na dwóch stołkach (Referat i Wydział – co mnie zupełnie nie cieszy), natomiast jestem bardzo zadowolony z tego, że moim bezpośrednim wodzem jest teraz major Mayer” – pisał w tym czasie do kapitana Józefa Kwiecińskiego, eksponenta w Tallinie.

Do składu osobowego Referatu „Wschód” dokooptowany został w tym czasie porucznik Andrzej Dworak, oficer przez lata kwalifikowany jako „wybitny”, który swego czasu wysuwany był nawet na stanowisko eksponenta. W wyjeździe na placówkę zagraniczną przeszkodziła mu cukrzyca, z którą się zmagał. Dworak objął „Wschód” w zastępstwie nie wyznaczonego stałego kierownika z dniem 1 grudnia 1930 r., pozostając wykonawcą i pomocnikiem Gano. Ponadto w dalszym ciągu służbę w Referacie pełnili Karbowski i Niezbrzycki.

W pierwszym okresie po przydziale do Sztabu, Niezbrzycki opracowywał na podstawie własnych notatek i obserwacji, ostatnie raporty oraz odbył podróż do Rumunii. Stanowiła ona wstęp do ulokowania w Bukareszcie placówki Referatu „Wschód”. Na teren rumuński wyjechał w maju 1930 r. jako „inżynier Antoni Niezbrzycki”, przedstawiciel firmy „Gazolina” ze Lwowa. Wyjazd odbył się przy wsparciu Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Porucznik miał przeprowadzić „badania spławności Dniestru”, a w rzeczywistości zbadać możliwości pracy w terenie.

Ponownie do Rumunii Niezbrzycki wyjechał w tym samym celu po roku. Tym razem już na poły oficjalnie, wprowadzony został w kontakt z miejscowym attache wojskowym. O jego misji Pełczyński informował podpułkownika dypl. Romana Michałowskiego – „w listopadzie 1928 r. została na terenie Kiszyniowa zlikwidowana – na skutek naszej decyzji – placówka „Szperacz”, która z tego terenu prowadziła w porozumieniu z odnośnymi organami rumuńskimi wywiad o zasięgu, odpowiadającym mniej więcej naszym naszym Ekspozyturom. Placówka tego typu okazała się bezwartościową, a nawet w wielu wypadkach zgoła nieodpowiednią. Tym nie mniej, ze względu na konieczność penetracji przedpola rumuńskiego z naszego punktu widzenia oraz dla załatwienia spraw, którymi, jako zbyt drażliwymi, nie chciałbym w żadnym wypadku obciążać Pana Pułkownika, koncepcja placówki informacyjnej, o charakterze raczej biernym (łącznikowym wywiadu naszego z wywiadem tamtejszym), nie może być zaniechana”.

Sprawa ostatecznej obsady stanowska kierownika Referatu „Wschód” pozostawała otwarta przez kilka miesięcy. Dworak – awansowany do stopnia kapitana 1 stycznia 1931 r. – specjalizował się bowiem od pewnego czasu w zagadnieniach narodowościowych i w związku z tym przejść miał do Wydziału IIb.

Jego odejście zostało przesądzone w sierpniu 1931 r. wraz z wnioskiem o powołanie do Oddziału II rotmistrza dypl. Marcina Freymana, oficera zasłużonego w pracy wywiadowczej na kierunku wschodnim, którego rozwój kariery zaplanował z dużym wyprzedzeniem podpułkownik dypl. Adam Studencki. Przekazanie agend nowemu kierownikowi „Wschodu” nastąpić miało na jesieni.

Kapitan Dworak, po odbyciu na przełomie września i października 1931 r. „podróży informacyjno – obserwacyjnej” po terenie sowieckim, został przeniesiony wnet po jej zakończeniu do Referatu Narodowościowego. Natomiast Referat „Wschód” objął Niezbrzycki, pełniąc funkcję kierownika w zastępstwie, jeszcze w sposób nie sformalizowany (rozkaz w tej sprawie został wydany kilka miesięcy później, o czym poniżej). Wobec nie odnalezienia przeze mnie protokołu zdawczo – odbiorczego nie mogę precyzyjnie ustalić, którego dnia Dworak przekazał „Wschód” Niezbrzyckiemu. Przyjmuję, że mogło to nastąpić na przełomie września i października, jednak z pewnością przed połową października 1931 r. – wprawdzie już 28 sierpnia porucznik po raz pierwszy osobiście przedłożył do zaakceptowania budżet wywiadowczy na wrzesień 1931 r. (Dworak mógł w tym czasie być na urlopie, jego parafy znikają z dokumentów po 22 sierpnia), jednak najwcześniejszy przekaz, w którym Niezbrzycki pisał o sobie, jako o kierowniku „Wschodu”, pochodzi z 3 października. Informował wówczas Henryka Jankowskiego, kierownika urzędu zagranicznego, jak i placówki „Kh” w Kijowie, że „obecnie pełnię w naszej firmie te funkcje, które powierzone były majorowi Stanisławowi [Gano]. Ten ostatni w najbliższych dniach prawdopodobnie pożegna już nasz urząd i przeniesie się na inne, z którego kontakt z Panem Konsulem będzie dla niego jeszcze łatwiejszym. W związku z moimi nowymi obowiązkami, mam nadzieję dość często przypominać Szanownemu Panu o swoim istnieniu, proszę wobec tego łaskawie wybaczyć mi ewentualną natarczywość oraz uwzględnić, że w każdym wypadku będzie mną powodować jedynie interes służby”. W liście z 15 października informował Józefa Jedynaka, kierownika placówki „Kjd”, uplasowanej w attachacie wojskowym w Moskwie, że „kapitan Dworak odszedł już na Senatorską”. Dworak zdał zatem przypuszczalnie Referat już po powrocie z wyjazdu do Sowietów w pierwszych dniach października (w Warszawie był przed 8 października) i niebawem dał poznać się jako wysokiej klasy „specjalista od komuny”.

Poza Niezbrzyckim w Referacie „Wschód” pozostawał Karbowski i porucznik Jan Urjasz, przydzielony w sierpniu 1931 r. z Referatu Kontrwywiadu. Niezbrzycki nadal liczył na rychłe oddanie kierownictwa służby na Wschód nowemu oficerowi i wyjazd do upragnionego Bukaresztu. Miał ku temu mocne podstawy – Mayer przyobiecał porucznikowi, że Referatem kierować będzie najdalej do wiosny 1932 r.

Tymczasem narastający od miesiący konflikt pomiędzy marszałkiem Józefem Piłsudskim a generałem dywizji Tadeuszem Piskorem, Szefem Sztabu Głównego, zakończył się wreszcie dymisją daną generałowi. Jej pokłosiem była decyzja Sztabu. Także wszelkie wcześniejsze ustalenia dotyczące jesiennych przenosin oficerów, stały się z gruntu niebyłe i nieaktualne. Freyman, wirtuoz na miarę Studenckiego, pozostał na zawsze poza wywiadem. O kolejnych etapach pogromu w Sztapie Niezbrzycki informował eksponentów: „Firma nasza przeżywa obecnie okres reorganizacyjny i w ogóle nie wiadomym jest, czy pozostanie w formie dotychczasowej. Powiadają, że w związku ze skomplikowaną sytuacją Pana generała Tadeusza [Piskora], mają cały jego bałagan rozpędzić. Dotyczyłoby nas to w pierwszym rzędzie. Następca mojego szefa T[eador] Furgalski, dotychczas nie kwapi się z objęciem urzędowania, co do pewnego stopnia jest złym symptomem” – pisał do radcy legacyjnego Adama Stebłowskiego, konsula w Charkowie, a zarazem kierownika placówki „Zet”. „Sytuacja Oddziału jest naprawdę rozpaczliwa, gdyż na miejsce tych ludzi, którzy odchodzą, nikogo nie wyznaczają – przedstawiał Józefowi Kwiecińskiemu sytuację w Warszawie – Na miejsce [Tadeusza] Jaroszewicza ma podobno przyjść [Franciszek] Demel, na miejsce Demela – [Jerzy] Kamiński, ale i ci także mają tego dość i chcą odejść. Kandydatura [Teodora] Furgalskiego jest już rzekomo przesądzona pozytywnie, tylko, że ten nie chce objąć Oddziału, dopóki wszyscy wymienieni nie odejdą, ażeby nie mieć do czynienia z żadnymi sprawami zaległymi. Stary szef nie urzęduje. Słowem – szczyt „beżhołwia”, jakiego jeszcze w naszej firmie nie było. I to wszystko, akuratnie teraz, kiedy zadawało się, że były jakie takie możliwości”. „Na miejsce [Tadeusza] Pełcz[ynskiego] przychodzi zdaje się definitywnie [Teodor] Furgalski, na

miejsce zaś [Józefa] Eng[lichta] prawdopodobnie [Julian] Grudziński po stażu – pisał ponownie po kilku dniach przerwy do Stebłowskiego – Sprawa wyjazdu [Stanisława] Gano na zastępcę [Jana] Kowalewskiego została tu ustalona. Identyczna sytuacja jest również w Oddziale I i III, a najgorzej już w IV. Zdaje się, że “starszy Pan” po sprawie [Piotra] Demk[owskiego] zniechęcił dyplomowanych i Sztab, a to są rezultaty”. Sytuację najszerzej nakreślił w liście do Józefa Jedynaka: “Przechodziliśmy tu małe zmartwienia natury personalnej. Przed kilku dniami bowiem wybuchła tu bomba. W związku z nagonką prowadzoną przez G[eneralny] I[nspektorat] S[ił] Z[brojnych] w stosunku do Szefa Sztabu, we wszystkich Oddziałach zrobiono niesłychane redukcje osobowe, które dotyczą zarówno oficerów dyplomowanych, jak i zwykłych. W ogóle mówią, że Sztab mają rozformować i przenieść do MSWojsk, jako Sztab MSWojsk. Z Oddziału II ma powstać Biuro Wywiadowcze w dyspozycji GISZu. Są to na razie projekty niekonkretne. Faktem jest jednakże, że od nas odchodzą następujący oficerowie: [Stanisław] Szaliński, [Stanisław] Karnibad, [Leon] Wernic, [Ludwik] Sadowski, [Zygmunt] Muchniewski, [Andrzej] Dworak, [Aleksander] Próchnicki, [Bronisław] Kuczyński, [Mateusz] Obuchowski, [Władysław] Stanak, [Piotr] Ojrzanowski, [Tadeusz] Jaroszewicz (do Helsingsforsu na attaché wojskowego), [Stanisław] Gano (jeżeli nie dostanie wizy do Moskwy, to do pułku), [Tadeusz] Likiernik i inni. [...] Zrozumie więc drogi Pan, że w związku z tym wszystkie inne sprawy zeszyły na razie na plan drugi i nikt się tu niczym nie interesuje”. U progu listopada podsumował wytworzoną sytuację najtrafniej, pisząc, że “bałagan panuje w naszej firmie”. “Po burzy personalnej cisza i spokój – informował w tym czasie Józefa Kwiecińskiego – nawet nie wiadomo kiedy odchodzi pułkownik [Tadeusz] Pełczyński”.

Niezbrzycki początkowo też trafić miał do linii – “pogrom [...] zwała się także i na moją głowę, gdyż na równi mam odejść do pułku”. Piłsudski pohamował jednak w sam czas swe zapędy i pozostawił na dawnych stanowiskach osnowę, bez której Oddział II nie mógł zupełnie funkcjonować – wywiad na Wschód i kontrwywiad stanowiły ówczesne najważniejsze jej elementy: “Narazie jednak nazwisko [Stanisława] Szalińskiego i moje nie jest definitywnie przesądzone, gdyż wówczas równałoby się to zamarcu pracy na dwóch odcinkach, bo nowych kandydatów jakoś nie ma”. Ostatecznie Niezbrzycki pozostać miał w Sztapie przykuty do Referatu “Wschód”. Dla porucznika nie była to „posada marzeń”, a własnemu niezadowoleniu z takiego obrotu spraw dawał nie raz upust: „Do czasu przybycia nowego oficera dyplomowanego będę niestety [!] siedział tu na Referacie “W[schód]” [!] [podkreślenie – ŁU] – pisał do Jedynaka. „Mój Bukareszt, dokąd miałem jechać w grudniu na drugiego pomocnika attaché wojskowego, zdaje się, że się wściekł wzgl[ędnie] odłożony został ad calendas grecas” – dodawał w innym miejscu.

Porucznik nie tracił jednak wiary w pozbycie się niechcianego stanowiska. Swą szansę upatrywał w kapitanie Józefie Kwiecińskim, wysoko kwalifikowanym oficerze wywiadu o głębokiej praktyce, który związany ponadto był mocno z pracą poza linią sztywną nogą stanowiącą pamiątkę z frontów Pierwszej Wojny Polskiej. „Wybitny! – komplementował go w październiku 1929 r. podpułkownik dypl. Adam Studencki, szef Wydziału III Wywiadowczego – [Nadaje się] na szefa Ekspozytury lub kier[ownika] Referatu w Centrali”. „Należy go wyzyskać w służbie wyw[iadowniczej] dając mu wszelkie rekompensaty” – pisał po dwóch latach major dypl. Stefan Mayer. Kwieciński przebywał ówczesnie w Tallinie, gdzie prowadził od 1928 r. z sukcesami agendy placówki „P.2”, uplasowanej w strukturach miejscowego attachatu wojskowego. W drugiej połowie 1931 r. w Oddziale II dojrzała myśl o wycofaniu kapitana z terenu.

Nieznane pozostają zabiegi, jakich podjął się Niezbrzycki. Niemniej niemal dopiął celu i sprawa nominacji Kwiecińskiego na stanowisko kierownika Referatu „Wschód” wydawała się być zaakceptowana przez przełożonych i definitywnie przesądzona. Już w połowie listopada 1931 r. Niezbrzycki informował eksponenta, że „narazie, stosownie do obietnicy, spieszę zakomunikować, że kandydatura Pana na stanowisko kierownika Referatu „W” od lutego, marca roku przyszłego jest już właściwie przesądzona pozytywnie i będę miał ten zaszczyt powitać naprawdę godnego następcę, który wyzwoli ten Amt z bałaganu, w jaki ja go pogrążyłem. Pocięszam się tylko myślą, że do tego czasu stworzę coś nie coś w terenie i że nie będą tu tak rozpaczliwe pustki, jak to ja zastałem”.

Rezonu Niezbrzycki nie stracił nawet po wydaniu pod koniec 1931 r. rozkazu sankcjonującego jego przydział na stanowisko w zastępstwie kierownika Referatu „Wschód” z dniem 1 stycznia 1932 r. (tym samym rozkazem Dworak przeniesiony został ze „Wschodu” do Referatu Narodowościowego). Nadal pozostawał na etacie służby zewnętrznej, co dobrze rokowało spełnieniem jego marzeń o bukaresztańskiej placówce wywiadowczej.

Na początku marca 1932 r. pisał do Kwiecińskiego: „Proszę mi wybaczyć tak długą przerwę w korespondencji z mojej strony. Niestety, byłem okropnie zajęty montażem. Przygotowuję wszystko na przyjęcie Pana Kapitana tak, żeby było co obejmować. Ruszam się w związku z tym okropnie, a w najbliższych dniach wybieram się na dłuższą podróż „inspekcyjną” na Wschód i znów będzie mnie zastępował Urjasz”. W maju, Niezbrzycki instruując kierownika placówki „P.2” w sprawie spotkania z Bolesławem Wojtkowskim, eksponentem w Leningradzie, pisał: „Zetknięcie się Pana z Panem W[o]jtkowskim byłoby zarazem początkiem wprowadzania Pana w kompetencje kierownika Referatu „W[schód]”. Pod koniec lipca 1932 r. porucznik był tak głęboko pochłonięty sprawami oddania „Wschodu” Kwiecińskiemu, że nawet na arcyważne rozmowy z łącznikami z Tajną Służbą wysłał swego zastępcę. Niezbrzycki – pisał w sprawozdaniu Urjasz – „niestety, nie mógł osobiście przybyć na spotkanie ze względu na nawał pracy w Referacie w ogóle, w szczególności zaś w związku z mającym nastąpić w połowie sierpnia przekazaniem agend kierownika Referatu „W” kapitanowi Kwiecińskiemu”. W podsumowaniu z konferencji Urjasz podkreślił, że „z chwilą objęcia Referatu przez kapitana Kwiecińskiego sprawa współpracy z nimi będzie postawiona jeszcze ostrzej, gdyż kapitan Kwieciński jest człowiekiem w wysokim stopniu praktycznym i będzie ich b[ardzo] dusił o materiał”. Sprawa wydawała się być zatem przesądzona.

Po kilkunastu dniach było już jednak jasne, że Niezbrzycki pozostanie na stanowisku kierownika Referatu „Wschód”: „Spieszę Ci zakomunikować hiobową dla Was wszystkich bez wątpienia wiadomość, że zgodnie z wolą moich wysoko postawionych szefów zostają jeszcze rok jeden na tym stołku i nigdzie nie wyjeżdżam. Widocznie wolą mnie mieć na oku i nie powierzać mi bardziej odległych posterunków. Ha trudno! Wszelkie zażalenia z Waszej strony z tym związane kierujcie bezpośrednio do moich przełożonych. Na moje miejsce do Buk[aresztu] idzie ten, który mnie tu miał zastąpić” – pisał pod koniec drugiej dekady sierpnia 1932 r. do Bohdana Jałowickiego. Nie odnalazłem żadnego przekazu, poza notatką sporządzoną w Głównym Zarządzie Informacji, który mógłby choć pośrednio wyjaśnić przyczynę zmiany decyzji wobec Kwiecińskiego i Niezbrzyckiego.

Wydaje się, że kres marzeń Niezbrzyckiego o placówce zagranicznej nastąpił ostatecznie w październiku. Po konsultacji z pułkownikiem dypl. Teodorem Furgalskim, Szef Sztabu Głównego wystąpił do Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych o zatwierdzenie porucznika na stanowisku kierownika Referatu „Wschód” i w związku z tym, o przeniesienie z dyspozycji szefa Departamentu Piechoty do Sztabu Głównego. Pułkownik dypl. Bohdan Hulewicz, którego zrozumienie dla spraw drugooddziałowych było znacznie głębsze, niż u innych kierowników personaliów wojska, uczynił 28 października 1932 r. zadość wnioskowi generała brygady Janusza Gąsiorowskiego. Wraz z Niezbrzyckim na etacie Oddziału II znalazł się także porucznik Jan Urjasz (Karbowski został zastrzelony w lutym 1932 r. na granicy sowieckiej przez własnego agenta).

Związek ze „Wschodem” Niezbrzycki odbierał jeszcze w lutym 1933 r. jako tymczasowy – w wywiadzie „będę prawdopodobnie siedzieć jeszcze do jesieni, potem zobaczymy. Nie mam miłych horoskopów” – pisał do Aleksandra Kwiatkowskiego, konsula i kierownika placówki „Hamlet” w Charbinie, mając zapewne na myśli zgodną z pragmatyką służby konieczność odejścia do linii po kilku latach spędzonych na placówce zagranicznej i w Sztapie. Jednak już w sierpniu tego samego roku, w trakcie rozpatrywania jesiennej reparycji oficerów, Furgalski poinformował Biuro Personalne, że porucznik „ze względów służbowych nie może być przeniesiony z Oddz[iału] II”.

Na stanowisku kierownika Referatu „Wschód” Niezbrzycki pozostawał do września 1939 r., co najmniej z kilku powodów – osiągnęte na Wschodzie wyniki odbierane były jako nie niskie, ze stałą tendencją wzrostową i w zasadzie nie kwestionowano ich; Piłsudski zaś owładnięty był przemożną myślą „redukcji etatów oficerskich poza linią na rzecz linii”, co utrudniało ewentualne powołanie innego

oficera, przede wszystkim dyplomowanego, który mógłby zastąpić kierownika „Wschodu” na stanowisku (na marginesie wspomnieć należy, że brak oficera na stanowisko szefa Wydziału III Studiów doprowadził do jego rozwiązania 10 listopada 1933 r. i usamodzielnienia wchodzących w jego skład Referatów, nie chodziło w tym przypadku o braki fachowe oficerów rozpatrywanych na następców majora dypl. Franciszka Demela, lecz o niemożność pozyskania przez Oddział II oficera w tym stopniu); następnie, po zmianach w Sztabie po śmierci Pierwszego Marszałka, Niezbrzycki, awansowany do stopnia kapitana w 1935 r., zyskał mocnego protektora w pułkowniku dypl. Tadeuszu Pełczyńskim, szefie Oddziału II, który „w różnych sprawach, nie wchodząc w zakres służbowych kompetencji [...] Niezbrzyckiego, zasięgał jego opinii i przeważnie na niej się wtedy opierał, torując mu z kolei drogę do wyższych przełożonych”. Pełczyński był jednym z wyższych oficerów, którzy „sami pobudzali w nim przerost inicjatywy i ambicję, traktując go w sposób wyróżniający” – notował następnie pułkownik dypl. Józef Englicht. W związku z tym Niezbrzycki „miał wyjątkową sytuację w Oddziale. Wyrastał wyraźnie ponad swoją funkcję i poza swoje ramki służbowe”.

Dysponując wysokim oparciem Niezbrzycki zyskał nadzwyczajną pozycję – podlegali mu bezpośrednio, przydzieleni jako referenci do „Wschodu”, oficerowie dyplomowani w stopniu majora. Był to bodaj jedyny taki przypadek w historii międzywojennego Sztabu.

Od października 1932 r. do września 1939 r. w Referacie „Wschód” i podległym aparacie terenowym – poza Niezbrzyckim i Urjaszem, który przez cały czas prowadził dział ogólny i nadzorował sprawy finansowe – służbę pełnili (oficerowie etatowi i służby zewnętrznej; fikcyjnie przeniesieni w stan nieczynny i uplasowani pod pokrywkowymi nazwiskami): rotmistrz Michał Baliński (W, „Lecomte”), kapitan Waław Bagiński („E.9”), kapitan Bolesław Baraniecki („R.2”), kapitan Bohdan Butkiewicz (W), major dypl. Eugeniusz Dmochowski („A.7”), rotmistrz dypl. Zdzisław Dzieślewski („C.5”, nb. w 1921 r. kierownik wywiadu na Niemcy), kapitan Bronisław Eljaszewicz (W), pułkownik dypl. Jerzy Grobicki („Nabuchodonozor”, „Hipokrates”), kapitan Stanisław Gruszecki (W), kapitan Zygmunt Jezierski („Ralf”, „LVG”), major dypl. Jerzy Kamiński („X.37”), kapitan Stanisław Karząycki, porucznik Stefan Kasperski („H.5”), kapitan Jan Kraczkiewicz, major dypl. Maksymilian Kurnatowski („Z.15”), kapitan Józef Kwieciński („P.2”, „N.6”, „Ł.6”), rotmistrz Jerzy Litewski („Gazi”), major dypl. Ludwik Michałowski („G.27”, „C.6”), major dypl. Władysław Michniewicz („B.18”, „M.17”), major dypl. Antoni Minkiewicz („E.16”), major Tadeusz Nowiński (W, „K.10”), kapitan Gustaw Olszewski (W, „H.12”), kapitan dypl. Stanisław Orłowski („Radames”), major dypl. Stanisław Paprocki (W, „E.13”, „E.15”), podpułkownik dypl. Czesław Pawłowicz („Mandaryn”), kapitan Włodzimierz Prosiński, kapitan Adam Piasecki (PO1), kapitan dypl. Jerzy Radomski („P.2”), major Stanisław Ratomski, kapitan Józef Robak (W, „LVG”), rotmistrz Janusz Rozwadowski (W, nb. „nadzwyczaj odporny na alkohol” – co podkreślano w urzędowej charakterystyce, był zatem idealnym kandydatem na teren sowiecki, gdzie wyjechałby na placówkę, gdyby nie wybuch wojny), kapitan dypl. Mieczysław Rutkowski, kapitan Bolesław Skrzypek (W), major dypl. Mieczysław Słowikowski, kapitan Aleksander Stefanowicz (W), rotmistrz Aleksander Stpiczyński (W, „F.8”, „F.18”), kapitan Mikołaj Telatycki (W, „Hamal”), kapitan Karol Waśkiewicz (W), major inż. Władysław Wolski („B.6”), kapitan Tadeusz Wysocki („F.18”), major dypl. Jan Zakrzewski (W, „Trzaska”, „F.3”), kapitan Waław Zalewski (W, „A.14”, „B.41”, „Gazi II”), major Wincenty Zaremski i kapitan Karol Zborowski (PO2).

Eksponentów, z którymi łączyły go często bardzo bliskie i serdeczne stosunki, w sprawach zawodowych trzymał krótko: „Tym razem muszę Ci nawymyślać, od cymbałów i niedoługów. Pod nosem Waszym, psia krew, dzieją się zmiany, o których Wy pojęcia nie macie. Zamiast gadać jeden z drugim o niesłychanie ważnych, wyjedzonego jajka, nie wartych sprawach, chodzilibyście lepiej po mieście i uważali!” – gromił Lucjana Gordziałkowskiego, kierownika placówki „L.11” w Kijowie – „I w ogóle Twoje szczęście, że nie wiedziałem o Waszej cudownej obserwacji i czujności podczas Twego tu pobytu. Możesz być pewny, że nie wróciłbyś więcej. Jak się o Was dranie dba i myśli, żeby Wam dobrze było, to macie orać, a nie bawić się w zasmarkanych dyplomatów. Nie wymaga się od Was żadnych poświęceń, ani rzeczy niemożliwych. Wiem sam co można zrobić, a co nie. Są zresztą inne przyzwoite placówki, które w gorszych warunkach od Waszych robią rzeczy, o których się Wam nie śniło. Dałem Wam

samochód. A może jeszcze samolocik i czapki niewidki? Niedojdy! Jeszcze raz taka indolencja i brak dobrych chęci a zrobię czystkę, że Cię szlag trafi”.

Według miarodajnych ocen pułkownika dypl. Józefa Englichta, który znał i obserwował kierownika „Wschodu” przez dekadę, Niezbrzyckiego charakteryzowała „duża inteligencja i nieprzeciętne zdolności”, „duża umiejętność nawiązywania kontaktów i eksploataowania ich w sensie informacyjnym”, „duża umiejętność narzucania innym swego zdania” oraz „duże doświadczenie wywiadowcze i znajomość techniki wywiadu przy bardzo dobrej znajomości terenu sowieckiego, ludzi tamtejszych i stosunków”. Oficer był jednak „trudny w prowadzeniu ze względu przez swój temperament, który zawsze rozsadzał ramki służbowe w jakich był zamknięty, przez swą szeroką skalę zainteresowań – tak bardzo charakterystycznych dla jego żywego umysłu, wreszcie przez wyraźną tendencję do przerostu inicjatywy”. W związku z tym Niezbrzycki „wymagał bardzo umiejętnego kierowania nim przy wyraźnym ograniczeniu jego kompetencji i inicjatywy, aby mógł swoje nieprzeciętne zdolności istotnie skupiać na jednym odcinku”.

Niezbrzycki zachowywał niezmiennie, krytyczne zdanie o pracy wywiadu Korpusu Ochrony Pogranicza, a wszelkie wychwycone usterki, uwypuklał w starannie umotywowanych pismach. Ekspozytury wschodnie przekraczają ramy swej działalności ofensywnej, a wchodząc na obszar działania wywiadu strategicznego „niepotrzebnie utrudniają [jego] pracę”. Wyjątkowo źle prowadzony przez wileńską ekspozyturę werbunek cudzoziemców podróżujących tranzytem przez Polskę z terenu Rosji Sowieckiej „zwraca na siebie ogólną uwagę. Doszły mnie słuchy – pisał kierownik „Wschodu” – że obcokrajowcy – specjaliści, wiedząc o tej akcji, zaczynają unikać przejazdu przez terytorium Polski dla uniknięcia mogących ich spotkać tutaj przykrości”. Tego rodzaju próby pozyskania współpracowników przez wywiad, powodują dekonspirację prowadzonej akcji oraz prowadzi do uzasadnionych tarć dyplomatycznych, Ekspozyturom zabronione jest bezpośrednie kontaktowanie się z placówkami dyplomatycznymi i konsularnymi na terenie sowieckim w celu wykorzystania ich w pracy wywiadowczej, „gdyby Ekspozytury ściśle trzymały się swego zakresu działania, na pewno nie wyłoniłyby się podobne nieporozumienia, jak zjawienie się agenta z paczką dokumentów i żądaniem pieniędzy osobiście u jednego z naszych posłów” – podkreślał z całą mocą.

„Wywiad głęboki wchodzi [...] w zakres prac Re[feratu] „W[schód]” Centrali i sięganie wywiadu Ekspozytur do okolic Czelabińska czy Władykaukazu jest nie tylko wyraźnym przekroczeniem swych kompetencji, lecz jednocześnie zmarnowaniem afery, do ciągnięcia której Ekspozytura nie ma ani możliwości, ani danych” – pisał w innym miejscu. Szefowie Ekspozytur dążą do dostarczenia ponad wszystko danych ewidencyjnych, zaniedbując możliwości pozyskania szerszych elementów wywiadowczych, werbunek agentów prowadzony jest w sposób, jaki nie powinien być praktykowany, oferowanie wysokiego wynagrodzenia za usługi wywiadowcze przy braku spełnienia obietnic, doprowadzi do sytuacji, że osoby skłonne do podjęcia się działań w terenie, nie podejmą się jej, wiedząc, że wywiad nie wypełnia swych zobowiązań. Ekspozytury wydają zbyt wiele pieniędzy na utrzymanie zbiegów z terenu Rosji Sowieckiej, przyzwyczajają ich niepotrzebnie do wysokiego poziomu życia, wymagania tych osób rosną w następstwie tego nieadekwatnie do ich rzeczywistej dla wywiadu użyteczności – wyliczał listę zarzutów.

Wydaje się, że sam Niezbrzycki z traumy wynikającej z operetkowego zatrzymania przez GPU w 1929 r. nie otrząsnął się nigdy, co bezpośrednio implikowało styl i metodę pracy wywiadowczej przeciwko Sowietaom przez całe lata trzydzieste. Obserwacja zewnętrzna, choć praktykowana już od schyłku poprzedniej dekady, wprowadzona tymczasowo, na czas potrzebny do reorganizacji struktur oraz oderwania się od sowieckiego kontrwywiadu po dramatycznych doświadczeniach płynących z „Trustu”, zastąpiła na trwale szersze próby werbunku klasycznej agentury na terenie obcym.

Urzędujący przez dekadę podpułkownik dypl. Stefan Mayer, w przeciwieństwie do podpułkowników dypl.: Adama Studenckiego i Jana Tatary – poprzedników na stanowisku szefa Wydziału Wywiadowczego, wyrósł ze Wschodu, stąd też podzielał w pełni zapatrywania swego podwładnego w tym zakresie – nie żądał agentów na terenie sowieckim – sukces zapewnić miała nieprzerwana, codzienna obserwacja wyznaczonych elementów w terenie, szczegółowe studium prasy i pism fachowych, żmudna

konfrontacja pozyskanych cząstkowych zahaczeń. Działania tego rodzaju miały w konsekwencji umożliwić ujęcie całości zagadnień przez Centralę.

Podejmowane z największą ostrożnością przez eksponentów Referatu „Wschód” nieliczne podejścia werbunkowe do obywateli sowieckich, w tym mniejszości polskiej, jednostkowe wręcz, zaowocowały wyłowieniem niewielkiej liczby poślednich kontaktów z niskich szczebli społeczeństwa, których możliwości pracy były w gruncie rzeczy żadne, ale wobec ich wyjątkowości wprost bezcenne.

Prowokacje sowieckiej policji politycznej skierowane przeciwko pracownikom polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej nawet na terenie placówek własnych, próby werbunku niższych funkcjonariuszy, tylko gruntowały w Centrali pogląd o konieczności zaniechania działań zmierzających do pozyskania agentury pośród Sowietów. Nie do przecenienia była także obawa przed skompromitowaniem urzędów zagranicznych, co w konsekwencji pociągnęłoby szerokie następstwa, w tym te, paradoksalnie, najbardziej niebezpieczne dla aparatu Referatu „Wschód” – na terenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie: „Dobrze byłoby, żebyście zasugerowali Ambasadorowi jeszcze raz, że nie mamy absolutnie potrzeby krępowania się w naszej wiadomej robocie w terenie, gdyż w łajdactwie nigdy przyjaciołom nie dorównamy. Tu były porobione zupełnie poważne kontakty źródłowe – pisał Niezbrzycki po zlikwidowaniu szpiega silnie powiązanego z sowiecką ambasadą w Polsce – To też należy pamiętać, [...] gdy GPU nadal rządzi się, jak szara gęś na terenie NKID [Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych], my mamy olbrzymie kłopoty z naszą Wierzbową”.

Zwykle stosunki pomiędzy Oddziałem II a „gniazdem snobów i zwyrodnialców” w Pałacu Bruhla postawione były na stopie niemal wojennej. Niezbrzycki wyniósł z czasu swego pobytu w Kijowie rzetelną niechęć, niemal wobec wszystkiego co było związane z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, czemu ujęcie dawał w raportach częściej, niż skargom na urągające wszelkim międzynarodowym normom zachowanie gospodarzy: „Przed MSZ i GPU się [wciąż] ukrywaj [...] to przecież szlag może człowieka trafić!” – pisał. Dokładnie po roku spędzonym na Ukrainie podsumowywał – „Fizycznie i moralnie czuję się źle. Jestem zmęczony i zdenerwowany do najwyższego stopnia. Dopóki siedzę w terenie – wszystko dobrze, ale po powrocie do zacnego ansztaltu [tu: Konsulatu], w którym pracuję, ogarnia mnie taka pasja na wszystkich i wszystko, że rznąłym tępym nożem”. „Poznałem już dostatecznie „współczesne” metody GPU, które tu na miejscu jest dość ograniczone w środkach i sposobach i nie boję się niczego, oprócz MSZ, Poselstwa i Konsulatu” – dodawał po pewnym czasie. „Stosunek Poselstwa do placówek w wysokim stopniu niechętny i bardziej aniżeli kiedy indziej podejrzliwy, stwarza b[ardzo] przykrą atmosferę na miejscu” – raportował na kilkanaście dni przed opuszczeniem Ukrainy. Pomimo wybitnie przychylnego stanowiska Wiktora Tomira Drymmera, dawnego oficera wywiadu, a w latach trzydzietych wpływowego kierownika służby konsularnej i nadzorującego sprawy personalne, w placówkach, nie tylko na terenie sowieckim, eksponenci zwykle napotykali na mur niechęci i niezrozumienia dla ich pracy: „Również proszę [...] od początku [...] pamiętać, że będzie Pan korzystał na tamtejszym terenie z gościnności MSZ i na pewno spotka się z konfliktem wewnętrznym, natrafiając na odmienne warunki pracy, aniżeli miał Pan dotychczas – Niezbrzycki instruował przed wyjazdem za granicę kapitana Józefa Robaka, kierownika placówki „LVG” uplasowanej w Konsulacie w Sewlusz – Nasze stosunki z MSZ [...] na terenie CSR są trudne. Proszę więc [...] by ułożył Pan na terenie Sewlusza stosunki nasze tak, bym nie miał z nimi żadnych kłopotów natury personalnej. Obojętnym [...] jest mi jaką metodę Pan [...] przy tym zastosuje, by sprawy te wyglądały tak jaknajbardziej poprawnie”.

Na kluczowym dla „Wschodu” terenie pracownicy wywiadu ścierali się z przedstawicielami Wierzbowej niemal jak z sowieckim kontrwywiadem. Juliusz Łukasiewicz przez cały okres swego pobytu w Moskwie sypał piach w tryby polskiego wywiadu. Ambasador zasłynął nawet próbą sparaliżowania misji majora dypl. Stanisława Pstrokońskiego, który z zadaniem wywiadowczym udał się na Ural na osobiste polecenie Piłsudskiego. Jego podróż „będzie traktowana słusznie przez władze sowieckie, jako akt nielojalny z naszej strony” i „uważam [ją] za wysoce niewskazaną” – pisał Łukasiewicz w tej sprawie do Tadeusza Schaetzla, szefa Wydziału Wschodniego. Z porucznikiem Janem Urjaszem, zastępcą Niezbrzyckiego, który dokonywał niezwykłego objazdu terenu, dyplomata nie chciał w Moskwie

nawet rozmawiać – „nie uważam za stosowne wszczynanie dyskusji na tym poziomie kompetencyjnym, który reprezentuje zastępca kierownika Referatu [...] w Sztabie” – informował z miejsca Warszawę.

Prawdziwym szkodnikiem był też Jan Karszo – Siedlewski, zaufany Łukasiewicza, wpływowi i ustosunkowany, długoletni kierownik Konsulatów w Charkowie i Kijowie, zawsze gotowy do podjęcia zakulisowych gier i intryg skierowanych w wywiad – dążył ze swym ambasadorem wprost do usunięcia wszystkich oficerów z placówek. Niezbrzycki rozpoznał zagrożenie w sam czas – podjął na poły udaną próbę neutralizacji urzędnika, zagrał doskonale na jego wyśrubowanych ambicjach i poprzez pułkownika dypl. Teodora Furgalskiego, szefa Oddziału II, złożył w jego ręce ster placówki „Karsz” (1932 – 1937). Niechęci do „chamów z wojska” radca pozbył się jednak dopiero po wybuchu wojny, gdy już jako poseł w Teheranie, ściśle powiązany z dotychczasowym obozem rządowym, w swym gorącym poparciu dla kapitana Mikołaja Telatyckiego, miejscowego eksponenta Oddziału II, widział cień szansy na utrzymanie się na stanowisku.

Dwaj wspomniani powyżej nie wyczerpują listy. Od Stanisława Patka, poprzednika Łukasiewicza na stanowisku, poprzez Tadeusza Jankowskiego, Witolda Okońskiego, Jana Strzembosza, Adama Zielezińskiego, a kończąc na Stanisławie Zabielle, zawodowi i kontraktowi urzędnicy służby dyplomatycznej i konsularnej w swej masie czekali tylko okazji, by pozbyć się niewygodnego balastu. Stały konflikt z Zabiellą, który szczerze odwzajemnioną przez Niezbrzyckiego nienawiść do wywiadu przeniósł następnie do gabinetu kierownika Referatu Sowieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, uniemożliwiał wręcz spięcie umysłów dwóch najważniejszych dla poznania Rosji ośrodków. Referat „Wschód” doczekał się jednak „swego” ambasadora w Moskwie – Wacław Grzybowski, ostatni przedstawiciel dyplomatyczny Polski na terenie sowieckim, otoczył eksponentów prawdziwą opieką i poza jednym odnotowanym przypadkiem, nigdy nie odmawiał pomocy w uplasowaniu w podległych mu placówkach oficera wywiadu. Także kierownicy pozostałych urzędów zagranicznych na terenie sowieckim w 1939 r. sprzyjali pracy eksponentów – Tadeusz Błaszkwicz, Jerzy Matusiński, Kazimierz Rudzki i Eugeniusz Weese, poza pierwszym, związani byli wcześniej z wywiadem.

Na stanowiska kierowników placówek konsularnych na terenie sowieckim w latach trzydziestych wysuwani byli jako urzędnicy, pensjonowani oficerowie służby stałej. Dwóch zapisało się nader źle w pamięci Niezbrzyckiego – Zbigniew Belina – Prażmowski („Pług”) i Adam Stebłowski („Zet”). Niewiele wyżej ponad nich oceniał Stanisława Sośnickiego („Kh” (II)). Najwyższe noty zyskali – Bohdan Jałowiecki („B.17”) i Jerzy Kłopotowski („C.15”) – obaj, przed przejściem na Wierzbową, oficerowie wywiadu o kilkuletniej praktyce w służbie – pierwszy był między innymi ostatnim kierownikiem Referatu „I” Wydziału IIb, drugi szlify zdobywał na placówkach w Gdańsku i Tokio oraz w Samodzielnym Referacie Ogólnym.

Pośród urzędników Niezbrzycki odnalazł kilkunastu, którzy okazywali nie tylko realne wsparcie, lecz również podejmowali się kierowania placówkami informacyjnymi. Najwyższe oceny zyskali konsulowie – Henryk Jankowski („Kh” (I)) i Eugeniusz Weese („We”). Spośród niższego personelu na pierwsze miejsce wysuwał się Jan Karsch („U.15”, „W.2”), niezrównany zarówno w Mińsku, jak i Leningradzie, ponadto Władysław Kociatkiewicz („O.5” (II)), Zdzisław Miłoszewski („M.13” (II)), Konstanty Rokicki („F.16”), Stanisław Rombejko („Rombejko”, „X.37”), Bolesław Wojtkowski („W”), do pewnego stopnia także Piotr Kurnicki („Ku”), który początkowo w 1932 i 1933 r., choć był powierzchownym obserwatorem, poświęcał należytą uwagę sprawom wojskowym, sporządzał analizy polityczne, społeczne, ekonomiczne, lecz gdy sprawy placówki i własnej kariery w emeszcie przesłoniły mu w całości horyzont działania jego obfita dotychczas korespondencja z Niezbrzyckim niemal zamarła. Specjalną rolę odgrywał Józef Jedynak („Kjd”), który przez ponad dziesięć lat pobytu w Moskwie, wprowadzał w teren nowo przybyłych i wykonywał szereg prac pomocniczych – od zakupu książek, map i czasopism fachowych po obsługę skrzynek kontaktowych.

Drobnicę o niewielkiej dla wywiadu wartości stanowili: Hanna Chrzęszczewska („Kircha”), Antoni Kałuski („Kp”), Jan Łagoda („R.82”), Stanisław Ossowski („Serafin”), Tadeusz Pawłowski („Kpł”), Jadwiga Pazderska („X.22”), Maria Połomska („Z.14”), Alfred Poniński („Kw”) i Zofia Więckowska (Kurnicka) („Z.14”).

Poza terenem sowieckim prace Referatu „Wschód” czynnie wspierali: Jan Bociński („Martel”, „Bata”, „Winkel”), Michał Domaszewicz („Zobeida”, „Amurat”), Jan Helcman („Dragoman”), Wacław Łaciński („Łaciński”), Stanisław Łukaszewicz („Tel Aviv”), Stanisław Korzeniowski („124”), Aleksander Kwiatkowski („Hamlet”), Jerzy Litewski („Chingan”), Karol Dubicz – Penther („Anitra”, „Anitra II”), Konstanty Rokicki („Rok”), Jan Urbaniec („Morwa”), Andrzej Waligórski („Ralf”, „Artus”) i Władysław Woźniak („Aga”, „Woźniak”).

Szkodnikiem za to bodaj największym poza granicami sowieckimi był poseł Stanisław Hempel w Persji, człowiek „zacięty, [który] [...] przy swoim podłym charakterze lubi mścić się i dokuczyć” oraz „gotów jest zrobić największe świństwo” – wielu prób wysadzenia go z Teheranu podejmował się bezskutecznie przez długie lata pułkownik dypl. Tadeusz Pełczyński. Hempel doskonale umocowany na najwyższych szczeblach władzy w Warszawie trwał niewzruszenie na stanowisku niemal przez dekadę. Tożsamy pogląd na wywiad prezentował Władysław Schwarzburg – Gunther, poseł w Atenach, który oświadczył nieledwie wprost eksponentowi, że „tego rodzaju „figury” nie zamierza tolerować na swoim terenie i robi wszystko, aby [mój] [...] pobyt tutaj na stałe uniemożliwić”, gdyż „nie widzi jakiegoś celu w moim pobycie w Grecji, a tylko ewentualne szkody mogące wyniknąć z tego dla jego Poselstwa” – raportował Grobicki do Warszawy.

Niezbrzycki podjął kilka prób umocowania w terenie nielegalów, głęboko zakonspirowanych eksponentów, nie powiązanych żadną nicią z polskimi przedstawicielstwami. Tego rodzaju służba wymagała kandydatów o najwyższej ideowości, stalowej wręcz odporności, gotowych poświęcić dotychczasowe życie, jak i dalszą karierę.

Kapitan rez. Zygmunt Piątkowski, były oficer Referatu „Rosja”, dostać miał się na teren sowiecki poprzez Francję, „by w wypadku działań wojennych z Polską rozpocząć tam akcję dywersyjno – wywiadowczą”. Przygotowana legenda, która zapewnić miała mu płynne wejście w szeregi komunistów, obejmowała także demaskatorską powieść *Robotnicy* opublikowaną pod pseudonimem „Jeremi Kornaga”. Niebawem po jej wydaniu „władze bezpieczeństwa wpadły na trop bardzo sensacyjnej afery na tle wciskania się elementów komunistycznych do organizacji legalnych w celu siania w organizacjach tych destrukcji i zamętu” – donosił „Ilustrowany Kurier Codzienny” w październiku 1932 r. Ostrzeżony w sam czas Piątkowski zdołał zmylić trop policji politycznej, a skompromitowany dostatecznie w Polsce – uciekł nad Sekwanę. Przyjęta maska okazała się nieledwie doskonała – o jego pobycie w Paryżu alarmował wnet attache wojskowy. Pomimo rzetelnych przesładowań ze strony francuskiej *Surete Generale*, Piątkowski nie zdobył pełnego zaufania ze strony miejscowych komunistów, jak i sowieckiej ambasady. Rozwój afery „Omega” wstrzymano jednak z innego powodu – „koniunktura polityczna i sytuacja wywiadowcza w ZSRR dla tego rodzaju pociągnięć w latach 1934 – 1936 uległa tak zasadniczej zmianie, że o kontynuowaniu sprawy w zamierzonym pierwotnie kierunku mowy być nie mogło” – Moskwa uchodźców z Polski w najlepszym wypadku kierowała wprost do łagrów. Po wycofaniu z Francji Piątkowski do normalnego życia nie mógł powrócić. Jeszcze w kwietniu 1939 r. podpułkownik dypl. Stefan Mayer dobijał się w Prezydium Rady Ministrów o zatrudnienie kapitana – „celowo dokonane dla celów służbowych skompromitowanie jego osoby utrudnia mu w wysokim stopniu znalezienie pracy, do której ma wszelkie dane i prawa już nie tylko jako oficer rezerwy z piękną bojową przeszłością, lecz i ze względu na jego rzadkie ideowe poświęcenie własnych ambicji i dobrego imienia”.

Także na terenach pośrednich i neutralnych oficerowie ulokowani jako nielegalowie zdani byli tylko na siebie – kapitan dypl. Stanisław Orłowski, który miał zostać osadzony na terenie Bliskiego Wschodu jako obywatel estoński „Oskar Salis”, dopytywał Niezbrzyckiego krótko przed wyjazdem w teren: „Ze względu na warunki poruszania się nad granicą persko – rosyjską, w wypadku aresztowania przez władze perskie, jakie instrukcje daje Centrala?”, „Żadnych” – usłyszał w odpowiedzi, „Jakie gwarancje wydobywania daje Centrala?”, „Żadnych”. Na tego rodzaju warunki służby zgodzili się nieliczni.

Droga do tajemnic sowieckich wiodła także przez Zachód, w tym przede wszystkim przez Rzym blisko związany więzami handlowymi z Moskwą. W związku z tym, Niezbrzycki doprowadził do powołania na terenie Włoch trzech placówek – „Capri” [2], „Scala” i „Roma”, które dostarczyły znacznej ilości danych

na temat eksportu sprzętu wojskowego do Sowieców, zakupu przez nich licencji i nowych technologii, a także informacji na temat stanu sowieckiej armii i przemysłu.

Poważnym kontaktem „Wschodu” były dwie placówki ulokowane w Berlinie. Niezbrzycki przejął je od poprzedników. Obie zahaczone były o sowieckie przedstawicielstwa handlowe w Rzeszy – „Mirecki” (1929 – 1932) był urzędnikiem zatrudnionym w „Russtransicie”, któremu polecono „nastawienie się na obstalunki ZSSR w Niemczech”, odnotowana wielokrotnie w zachowanej dokumentacji placówka „B.2” eksploatowana była z powodzeniem poza pierwszą połowę lat trzydziestych.

Fronty wojny domowej na Półwyspie Iberyjskim otworzyły przed Referatem „Wschód” nowe możliwości. Wprawdzie nie udało się Niezbrzyckiemu ulokować w szeregach czerwonych agentów, którzy po ewentualnej ewakuacji do Związku, podjęliby działalność wywiadowczą, jednak blisko zadziergnięte na gruncie warszawskim na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych personalne związki pomiędzy majorem dypl. Cezarym Niewęgłowskim, polskim attache wojskowym w Rzymie, a generałem Mario Roattą, byłym attache nad Wisłą, następnie szefem wywiadu i dowódcą włoskiego ochotniczego kontyngentu u boku wojsk frankistowskich, przyniosły wówczas moc danych technicznych na temat sprzętu wojskowego udzielonego przez Moskwę republikanom. Referat „Wschód” podjął także egzotyczną w swym wymiarze współpracę z Hiszpanami, wiążąc swych eksponentów zarówno ze służbami narodowymi, jak i w mniejszym zakresie, republikańskimi.

Wyzyskać w pracy wywiadowczej próbowano także wykwalifikowaną kadrę techniczną z Europy Zachodniej, która brała udział w rozbudowie przemysłu na Wschodzie. sowieckie przedstawicielstwa handlowe podczas werbunku do pracy prowadziły staranną selekcję cudzoziemskich specjalistów wyjeżdżających na teren Rosji, dobierając kandydatów spośród sympatyków partii komunistycznych i lewicowych, co samo w sobie zawężyło pulę, z której potencjalnie współpracowników czerpać mógł obcy wywiad. Wyniki osiągnięte na tym polu, w stosunku do ilości przejeżdżających przez Polskę tranzytem, były bardziej niż skromne, żadne wręcz. Do końca 1938 r. Niezbrzycki pozyskał do stałej współpracy mniej niż dziesięciu (!) speców, ujętych następnie między innymi w ramy centralnie prowadzonej afery „Singera”, która obejmowała pięć kontaktów [3]. Starania „Wschodu” były jednak w tym zakresie nieprzerwane. Po zamknięciu granic dla inżynierów niemieckich i austriackich Referat „Wschód” skupił uwagę na Włochach, następnie Czechach, by w końcu objąć uwagę także Skandynawów i Amerykanów. Sowieci pozyskali także nieliczną kadrę inżynierską z Polski, głównie Ukraińców i Żydów. Pośród tych pierwszych znalazł się Piotr Franko, syn znanego skądinąd Iwana, który podjął współpracę z Niezbrzyckim (1936 – 1937), natomiast Izaak (Sidney) Frenkel jako „Michajłow”, przygotował szereg opracowań na temat charkowskich trustów (1937).

Drogi do poznania tajemnic sowieckiego interioru Niezbrzycki wypatrywał także poprzez porty morskie, przede wszystkim położone na północno – wschodnich wybrzeżach Morza Czarnego. Prace wokół otwarcia tych bram na Wschód prowadził pułkownik dypl. ss Jerzy Grobickiego, kierownik placówki „Hipokrates” (1938) w Grecji oraz kapitan Wacław Zalewski, kierownik „Gazi II” (1937 – 1939) w Turcji, który także, poprzez swe kontakty miejscowe, poszukiwał możliwości wywiadowczych via Włochy. Spodziewanych zaczepień nie przyniosły jednak podejmowane w tych krajach próby werbunku pośród sowieckich marynarzy. Radca Stanisław Zabiełło, indagowany w tej sprawie w grudniu 1938 r., skierował uwagę oficerów Referatu „Wschód” także na „Londyn, poza tym porty Holandii i Belgii (ze względu na duży ruch statków sowieckich) oraz Konstantynopol”, jednak – zaznaczył urzędnik w rozmowie z majorem dypl. Stanisławem Paprockim i rotmistrzem Januszem Rozwadowskim – „największe [...] możliwości przedstawia Ameryka, a ściślej mówiąc Nowy York, w którym koncentruje się bardzo ożywiona działalność handlowa sowiecka, przy jednoczesnym stosowaniu znacznie łagodniejszych środków ostrożności, niż na terenach europejskich”.

W okresie Wielkiej Czystki Niezbrzycki podjął próby wyciągnięcia z sowieckich placówek dyplomatycznych *niewozwraszczenców*, urzędników i oficerów, którzy po odmowie powrotu do Moskwy, znaleźliby azyl polityczny w Europie Zachodniej. Nawiązane w styczniu 1938 r. w Bukareszcie przez oficerów Referatu „Wschód” rozmowy z poławedem Michailem Ostrowskim zakończyły się nieledwie sukcesem. sowiecki ambasador z ucieczki pod opiekuńcze skrzydła Warszawy zrezygnował w ostatnim

momencie. Niespełna miesiąc po tym wydarzeniu z Rumunii zbiegł za to do Włoch charge d'affaires Fiedor Butenko. *Pieriebieżczik* został wnet po ucieczce szczegółowo przeegzaminowany przez Niezbrzyckiego. To wówczas wywiad zyskać miał potwierdzenie żywionych od pewnego już czasu podejrzeń wobec żony polskiego ambasadora Mirosława Arciszewskiego – Rosjanka z pochodzenia, ściśle powiązana była z sowieckimi służbami. W Tokio „Mandaryn” uzyskał możliwość przesłuchania komisarza bezpieczeństwa państwowego 3 rangi Gienricha Samożłowicza Luskowa, naczelnika Zarządu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych Kraju Dalekowschodniego, który, czując już na sobie zasłużony powiew śmierci, przedostał się w czerwcu 1938 r. na stronę japońską. Pawłowicz przed spotkaniem z sowieckim uciekinierem wyrażał obawy – „może na przykład Luskow odmówi zeznań „białogwardiejcu”, a Japończycy nie będą uważali za potrzebne zastosować przymus” – jednak ostatecznie szczerą postawą zbiega przyniosła dwójce informacje pierwszorzędnej wagi.

W pierwszym roku pracy na stanowisku kierownika „Wschodu” Niezbrzycki sięgał do niektórych tajemnic kijowskiego GPU. „Otrzymaliśmy ostatnio cały szereg dokumentalnych danych od naszego rezydenta w GPU kijowskim, które jako informacje bezwzględnie pewne podaję Ci, z prośbą byś natychmiast wyciągnął z nich wnioski” – informował Piotra Kurnickiego. Według uzyskanych informacji w Konsulacie zatrudnione były dwie pokojówki i dwaj niżsi funkcjonariusze, którzy dostarczali informacji GPU. Ponadto sowiecki kontrwywiad przepracowywał szofera urzędu. „Jeden woźny dostarczył kilkakrotnie notatek pisanych przez sekretarza i wicekonsula – pisał Niezbrzycki – Pokojówka ma za zadanie notować wszystko co widzi w pokojach (nawet tytuły książek), lecz nic nie ruszać. GPU jest informowane o wszystkich przyjeżdżających do Konsulatu przez woźnego. Inwigilacją są objęte wszystkie osoby, jak również ich otoczenie. Przed Konsulatem jest podwójny posterunek milicji, celem obserwacji wszystkich osób, wchodzących i wychodzących”. W załączeniu Niezbrzycki podał adresy mieszkań konspiracyjnych, w których GPU spotykali się z agentami z Konsulatu. „Niezależnie od tego informatorem jest jeden z urzędników, który udziela informacji bezpośrednio [...] dwa, trzy razy na miesiąc” – dodawał – „Tyle narazie! Sądzę, że to wystarczy byś natychmiast zaczął działać. Tylko nie denerwuj się specjalnie, żeby nie zdradzić się, że coś wiesz. W żadnym wypadku nie możesz zdradzić się, ze znajomością tych szczegółów, które Ci podałem”. Poza tym jednostkowym zapisem do sprawy tej nie ma nawet pośredniego odniesienia w zachowanej dokumentacji Referatu „Wschód”.

Niezbrzycki, z racji swego publicystycznego zacięcia, wtopiony był nader dobrze w środowisko dziennikarzy warszawskich. Czerpał z niego chętnie. Poprzez Jerzego Giedroycia poznał Aleksandra Jantę – Połczyńskiego, który następnie jako „Iskander” (1935 – 1936) działał wyśmienicie pod przykryciem dziennikarza „Gazety Polskiej” na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Także związany z „Buntem Młodych” Jan Popławski „Longer” (1937), z legitymacją Polskiej Agencji Telegraficznej, prowadził, niestety z niewielkimi sukcesami, studia terenowe w Syrii, Palestynie i Libanie. Ponadto znany dotychczas z innej profesji Ksawery Pruszyński podjął się kierownictwa placówki „Kpr” (1933) uplasowanej w urzędzie konsularnym w Kijowie, Józef Radziwiński, korespondent „Kuriera Porannego” w Londynie, jako „Lord” (1936), poszukiwał bezskutecznie możliwości wyjazdu na teren sowiecki w charakterze korespondenta pism angielskich, a Józef Szelhaus, korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, prowadził placówkę „Lido” (1934 – 1937) we Włoszech nastawioną na penetrację Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Bez zbytniej przesady można powiedzieć, że Niezbrzycki wojny na Wschodzie niemal wypatrywał. Był w pełni przekonany, że wówczas pozbawiony zostanie ograniczeń wynikających z niedofinansowania, braku oficerów w podległym aparacie, czy też zakazu eksploracji wywiadowczej środowisk mniejszościowych emigrantów politycznych z terenu sowieckiego, przede wszystkim wywodzących się z Kaukazu i Krymu. Własny pogląd w tym zakresie przedstawił choćby na odprawie z „Oskarem Salisem” w listopadzie 1935 r. – „W tej chwili [...] mamy b[ardzo] małe możliwości, w czasie wojny możliwości nasze będą o wiele większe, będziemy dysponować pieniędzmi takimi, jakie nam będą potrzebne, będziemy dysponowali ludźmi” – mówił Niezbrzycki – „Gruzinów będziemy mogli używać bez żadnego skrupowania, a tego dziś robić nie możemy, bo mogłoby to spowodować taki czy inny

konflikt polityczny, względnie zdekonspirowałoby nasze środki i możliwości organizacyjne” – dodawał w innym miejscu.

Sztywne ograniczenia, wynikające z działalności prowadzonej przez Ekspozyturę Nr 2 Oddziału II Sztabu Głównego na froncie Prometeusza wiązały nazbyt często Niezbrzyckiego. Tatarzy Krymscy ciągnący nielegalnie z Sowietów do Turcji reprezentowali potencjalnie duże możliwości wywiadowcze – nad Bosforem w połowie lat trzydziestych zgromadziło się ich kilkuset, „dużo elementu ideowego” – charakteryzował ich Karol Dubicz – Penter, jednak przestrzegał zarazem przed wykorzystaniem ich, gdyż „nie można kłaść jednego odcinka [Prometeusza] dla drugiego [wywiadu]”. W zasadzie „Wschód” zdany był jedynie na zwolnionych agentów i współpracowników Charaszkiwicza, na narodowców i środowiska pozostające poza zainteresowaniem Oddziału II i Wydziału Wschodniego, niewyrobione i niespójne. „Pewien odłam emigracji Azerbejdżanu, przebywający w Turcji, który zerwał łączność z majorem [Edmundem] Charaszkiwiczem, na tle pewnych różnic w poglądach, proponuje zorganizowanie wysłania paru ludzi na teren. Mieliby oni za zadanie nawiązanie łączności z Kaukazem i zbadanie istniejących tam obecnie warunków” – meldował kapitan Waclaw Zalewski ze Stambułu – „Oczywiście, że dla nich źródłem subsydiującym byłby nadal Charaszkiwicz. Moim zdaniem to by mogło się opłacić, gdyż byłaby okazja dla zbadania ich możliwości, a także można by otrzymać pewne informacje z pogranicza, jak i z samego Kaukazu. W tej sprawie zwracam się równocześnie do Charaszkiwicza, czy czasem z jego strony nie będzie jakichś przeszkód”. „Gazi II” pozyskał także do pracy nad granicą z Sowietami Kurbana Bayramowa, który po wielu latach spędzonych z oddziałem partyzanckim w górach Azerbejdżanu, wezwany przez współziomków do pracy organizacyjnej do Polski, nie mógł nagiąć się do działalności intelektualnej w Warszawie i powrócił w 1938 r. do Turcji „z zamiarem ożywienia roboty na teren Kaukazu”. Ponadto Sulejman Abaszidze, pozostający w Stambule na pensji wypłacanej z Ekspozytury Nr 2 podjął się w tym czasie „próby zorganizowania drogi na Kaukaz i nawiązania kontaktów informacyjnych w Batumi”.

Łączność pomiędzy muzułmanami pozostającymi na terenie sowieckim z tymi poza jego granicami skierowała wysiłki Niezbrzyckiego na wywiadowcze przepracowanie ważniejszych ośrodków położonych na Bliskim Wschodzie i w Egipcie, radykalnych środowisk islamskich i szkół wyższych – „w Kairze jest uniwersytet muzułmański el Azhar – podsuwał pomysł Karol Dubicz – Penter – Jedyne na świecie zdaje się, który operuje nie nauką ścisłą, ale dogmatami i fanatyzmem. Mamy tam zapewnione od dwóch lat dwa miejsca. [...] Koszta minimalne. Wsadza się gościa na dwa lata na stypendium, dokarmia się go. Tam nabiera znajomości języków wschodnich i... stosunki. Najlepszy materiał – muzułmanie polscy, nawet nie znający języka, ale zdolne i pewne chłopaki. Tam dostanie się i do sekt i lichy wie gdzie”. Być może jednym ze studentów poleconych przez Niezbrzyckiego był Mustafa Aleksandrowicz, absolwent kairskiej uczelni, następnie urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przydzielony do Konsulatu Generalnego w Jerozolimie, który zanotował we wspomnieniach, że „moim zadaniem było utrzymywanie kontaktów z Arabami, co mi ułatwiała znajomość języka i wspólnota religii. Dość często jeździłem też do Syrii i Libanu odwiedzając wybitnych działaczy politycznych i kulturalnych w tych krajach”. Na potencjał wywiadowczy drzemiący w szeregach muzułmańskich sekt Niezbrzyckiemu zwrócił także uwagę Dubicz – Penter – „najbardziej rozpowszechnioną jest [...] Nakszi Bendi – pisał ze Stambułu – Ma ona swój punkt wyjścia w Turkiestanie, o ile się nie mylę w Samarkandzie i penetruje wszędzie. Pielgrzymi ciągną we wszystkie strony, nawet przez granicę sowiecką i mają w terenie b[ardzo] silne oparcie. Gdy Ajas Ishaki na Kongresie Muzułmańskim wyciągnął sprawę prześladowania muzułmanów w Sowietach – miał kolosalne powodzenie, posłuch itd. Grunt jest b[ardzo] podatny i nie pomogła misja sowieckiego charge d'affaires w Dżeddzie (Hedżas) Tiurakułowa. Dostać się do Nakszi Bendi b[ardzo] łatwo może Ajas Ishaki [...]. Trzeba by go sobie w tym kierunku wypożyczyć od Ch[araszkiwicza]. W każdym razie jest on najpoważniejszym czynnikiem, który może otworzyć drzwi”.

Z usług wywiadowczych samych Rosjan, białych, Niezbrzycki korzystał nader niechętnie. Z gruntu odrzucał podjęcie współpracy z emigracją w szerszym zakresie. Kontakty Referatu „Wschód” z emigrantami, jednostkami, tliły się jedynie poprzez całe lata trzydzieste. Ujęte zostały choćby w ramy afery „Andrzeja”, „Barnaby” oraz „Pielgrzyma”. Z nader skąpo zachowanego materiału wyłaniają się

także realizowane podejścia do generała Nikołaja Władimirowicza Skoblina, pułkownika SG Aleksandra Ludwigo-wicza barona f. Nelkena, czy też rzeczywistego tajnego radcy Władimira Orłowa, powiązanych z wywiadem białych podczas wojny domowej, związkami wojskowymi po jej zakończeniu, jak i – rzecz oczywista – z Oddziałem Zagranicznym lub „Czekoladowym Domkiem”. Być może owocem zabiegów Niezbrzyckiego stały się incydentalne kontakty z całą trójką.

Garść białych została zaangażowana do pracy w wywiadzie i wpisana na listę centralnie prowadzonych przez Referat „Wschód” afer. Problem ten, przy braku dokumentów czy też relacji, nie doczekał się dotychczas należytego naświetlenia, zaś zachowana dokumentacja finansowa wywiadu, pozwala, wśród regularnie opłacanych informatorów „Wschodu”, zidentyfikować Władimira Władimirowicza Branda, pułkownika, publicystę, działacza Bractwa Rosyjskiej Prawdy i Narodowego Związku Pracujących (organizacji od góry, aż po sam dół, rzetelnie zinfiltrowanych przez sowieckie służby) oraz Dmitrija Władimirowicza Filosofowa, byłego współpracownika Borysa Sawinkowa, nieprzejednanego dziennikarza pism emigracyjnych, który dzięki posiadanym znakomitym i głębokim stosunkom w środowisku antysowieckich żurnalistów w całej Europie, dawał Niezbrzyckiemu wiedzę o ludziach, organizacjach i kulisach wydarzeń.

Perłą w kolekcji agentów – Rosjan – utrzymywanych na terenie Europy Zachodniej był pod koniec lat trzydziestych Stefan Wasiliew, znany dobrze w Warszawie pomocnik i następca Wiktora Bohomolca z czasów afery „Barnaby”. Po tymczasowym zerwaniu z Niezbrzyckim i Tajną Służbą, wyjechał do Rumunii, by po pewnym czasie nawiązać ponownie kontakt ze „Wschodem”, tym razem ze stolicy Austrii, proponując zarazem materiały niezwykłe: „z rozmowy [...] wyjaśniło się, że Wasiliew jest obecnie związany z wywiadem niemieckim, przez który ma kontakt na poselstwo czeskosłowackie w Wiedniu. Z tego źródła może on czerpać materiał informacyjny dotyczący stosunków czesko – sowieckich” – raportował kapitan Waclaw Zalewski, oficer „Wschodu”, po pierwszym spotkaniu z „Minimem”. Sprawa została przez Oddział II podjęta, a kontakt z Wasiliewem następnie pieczołowicie pielęgnowany. We wrześniu 1938 r. Niezbrzycki odebrał osobiście od agenta materiał informacyjny – „melduję, że nie mogłem dotychczas przeprowadzić technicznej analizy wiarygodności źródła, jak również, że MSZ też nie ma zdecydowanej opinii o tym „materiale” – informował wprost generała brygady Waclawa Stachiewicza, Szefa Sztabu Głównego – W związku z tym nie mogę w żadnym wypadku wykluczyć tu inspiracji lub dezinformacji celowej”. „Oczywiście „materiał” ten idzie jednocześnie i do Gestapo” – dodawał z pełnym przekonaniem w innym miejscu. Materiałem pozyskiwanym od „Minima” żywo zainteresowany był Wydział Wschodni Ministerstwa Spraw Zagranicznych – „źródło to wykorzystuję na prośbę dyr[ektora] [Tadeusza] Kobyłańskiego” – podkreślał Niezbrzycki, która to informacja, po odkryciu w ostatnich latach fragmentów najgłębiej skrywanych przez wysokiego urzędnika tajemnic, nabiera pełnego blasku. Czyżby sowieckie służby nie miały innego dostępu do czeskosłowackich akt dyplomatycznych? Z pewnością nie – w grę wchodzić mogła weryfikacja materiałów pozyskiwanych z innych źródeł informacji posiadanych przez Sowietów nad Wełtawą.

Środowisko białych ustosunkowane wręcz wrogo w swej masie do Polski, co samo już w sobie stanowiło argument przeciw, zostało dogłębnie rozpoznane przez sowieckie służby. Nazbyt często Niezbrzycki konstatował „jak głębokie są [ich] wpływy i kontakty [...] w poszczególnych organizacjach [emigracyjnych]”. Rotmistrz Jerzy Litewski, kierownik placówki „Gazi”, który sądził możliwości pracy w oparciu o mieszkających w Turcji emigrantów, po zasięgnięciu szeregu opinii, sprawę bodaj ujął najtrafniej – „nigdy nie wiadomo, gdzie kończy się przyzwoity Rosjanin, a zaczyna prowokator bolszewicki”. „Nie angażuj się [...] w rozwikłanie bałaganu emigracyjno – rosyjskiego – przestrzegaj porucznik Michał Baliński, oficer Referatu „Wschód”, kapitana Mieczysława Kurczewskiego, kierownika placówki „Martel”, ulokowanej w attachacie wojskowym w Paryżu – gdyż zawsze będziesz znajdował jakieś nowe kawały i nowych łobuzów, co Ci zajmie dużo czasu (rozpracowanie), a korzyści może dać niewiele”. „Trudno mi jest z odległości ocenić nowy kontakt – pisał Baliński do Konstantego Rokickiego, kierownika placówki „Rok” w Rydze, w odpowiedzi na pytania dotyczące celowości pozyskania współpracy byłego oficera rosyjskiego – Muszę jednak na mocy smutnego doświadczenia uprzedzić

Pana, że in gemio cała emigracja rosyjska złożona jest z łobuzów, naciągaczy, „eskroków”, kanalii i dwustronnych agentów. Byłoby bardzo dobrze, żeby Pana „klijent” należał do rzadkich w tym miłym towarzystwie wyjątków”. Tożsame opinie formułowane na Wierzbowej tylko umacniały mur niechęci wobec naturalnego zdać się mogło rezerwuaru, z którego pozyskiwać można było agentów.

Pomimo zachowania daleko posuniętej ostrożności, ograniczeń i rozważań w nawiązywaniu kontaktów, nie obyło się bez wpadek. Pułkownik Nikołaj Orłow z Kiszyniowa, członek związku byłych rosyjskich oficerów kawalerii, „znany [...] z wybitnie antykomunistycznego i monarchistycznego nastawienia”, powiązany z wywiadem rumuńskim i brytyjskim, zaskarbił sobie sympatię i głębokie zaufanie Oddziału II do tego stopnia, że Romuald Dramiński, kierownik placówki „Dram” (1935 – 1937), na polecenie Warszawy wciągnął go do sieci łączności Referatu „Wschód”. W lipcu 1936 r. rumuńska *Siguranta* aresztowała Rosjanina, który, pod pseudonimem „Artylerzysta”, okazał się trzonem sowieckiej siatki sięgającej największych tajemnic Bukaresztu. Sprawa na Rumunach wywołała „przygnębiające wrażenie – relacjonował Aleksander Poncet de Sandon, polski konsul z Kiszyniowa, skądinąd były oficer wywiadu – Widzą oni w niej jaskrawy dowód, że znaczna część tak zwanej emigracji, uważanej dotąd za nieprzejednaną, gotowa dziś iść z Sowiecami przeciwko nim, obecnie bowiem łączy ich już sam fakt, że są Rosjanami. Polityka, uprawiana w ostatnich czasach przez Francję i Rumunię wobec ZSRR, ewolucję tą spowodowała lub conajmniej znacznie przyspieszyła”.

Bardzo nielicznych uciekinierów z terenu sowieckiego, wliczając w to kilku dezertersów z szeregów Armii Czerwonej, także lotników, włączono do centralnego aparatu wywiadowczego „Wschodu” – początkowo wprzęgnięci zostali w większości w sieć „Barnaby”, za której parawanem realizowane były kontakty wywiadowcze z brytyjską Tajną Służbą. Kontynuację afery „Barnaby”, tym razem już w całości na rachunek Referatu „Wschód” – po nagłym i niespodziewanym zwolnieniu Wiktora Bohomolca przez Londyn w 1934 r., stanowił szeroko rozgałęziony „Pielgrzym” uplasowany w Europie Zachodniej, w tym przede wszystkim na terenie Francji i Belgii. Jedno ze źródeł w Brukseli możliwości miało zgoła bajeczne – „posiada szereg kontaktów wśród ludzi na wysokich stanowiskach państwowych, między innymi ma jakoby drut do [Michaiła] Tuchaczewskiego”. Przygotowywany wyjazd „Rosławlewa” do Sowieców w połowie 1937 r. nie doszedł jednak do skutku. Za pośrednictwem agentury kierowanej przez „Valentina” utrzymywany był także kontakt z elementami wywiadu sowieckiego – „informacje [„Pielgrzyma”] miały dla nas zawsze znaczenie jako odzwierciedlenie różnych inspiracji w sprawach rosyjskich, łącznie nawet z inspiracjami sowieckimi, które w tej agenturze miały bardzo dobrą i rozgłośną tubę” – pisał następnie podpułkownik dypl. Stefan Mayer. Materiały „Pielgrzyma” pozostawione przez Niemców w Oliwie przejęte w 1945 r. przez Armię Czerwoną, przekazane zostały następnie do przepracowania przez Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego [4], po czym, na wyraźne polecenie Moskwy, w lwiej części zwrócone zdobywcom. Można niemal z granicznym z pewnością przekonaniem przyjąć, że część agentów polskiej sieci pozostających poza Łabą zostało pozyskanych w tym czasie do współpracy przez wywiad sowiecki. Epilog do sprawy samego Bohomolca dopisał kilka lat temu, znany skądinąd w Polsce, generał Lew Sockow – ujawnił na kartach swej książki kulisy wieloletniej współpracy „Valentina” z Łubianką.

Podjęmowane niezmordowanie przez niemal dekadę wielostronne działania nie zapewniły Referatowi „Wschód” pod kierownictwem Niezbrzyckiego sukcesów na miarę oczekiwanych. Opinie ewidencji na temat wartości dostarczanych danych, choć nie wysokie, uwzględniały ciężkie warunki zewnętrzne w jakich znajdował się wywiad w Sowieciech. Materiał, który dostarcza Referat „Wschód”, jest ściśle obserwacyjny, informacje o charakterze agenturalnym są nie częste, a dane dokumentalne są niemal jednostkowe, „z punktu widzenia ewidencji posiada poważne braki” – pisał major dypl. Adam Przybylski, kierownik Samodzielnego Referatu „Rosja” w 1934 r. – Dzieje się tak „niezależnie od wysokiego napięcia pracy aparatu wywiadowczego i obserwowanego na przestrzeni dwu lat ubiegłych polepszenia wyników tej pracy”. Pomimo tego „wiele z dziedzin głównych naszych zainteresowań (organizacja, mobilizacja) nie znajduje w [...] materiale [agencyjnym] wcale odbicia, niektóre (uzbrojenie, O. de B. i dyslokacja) znajdują je w formie niepełnej i niewystarczająco rozpracowanej”. Po roku major dypl. pil. Stanisław Szczekowski, nowy kierownik „Rosji”, notował w sprawozdaniu z prac

podległego Referatu - „Bardzo trudne warunki pracy wywiadu w terenie powodują, że materiał otrzymywany z wywiadu, z punktu widzenia ewidencji, posiada ciągle jeszcze poważne braki. Materiał ten w okresie sprawozdawczym był niemal wyłącznie materiałem obserwacyjnym, a dane dokumentalne należały do rzadkości, względnie miały niewielką wartość. Zasadniczy brak tych materiałów wyrażał się w ich przypadkowości. Nasuwa się przypuszczenie, że materiał wywiadowczy rzadko był rezultatem obserwacji ciągłej i planowej, co powodowało trudności uzyskania tą drogą odpowiedzi na pewne konkretne pytania i w czasie pożądanym”. Praca „Wschodu” zyskiwała stopniowo na wartości i „jako objaw bardzo dodatni trzeba podkreślić, że od połowy ubiegłego roku zaznaczyło się wybitnie polepszenie wyników tej pracy i materiał z dalekiego wywiadu nabiera coraz więcej wartości, szczególnie w działach polityczno – gospodarczym, O. de. B. i dyslokacji oraz komunikacji. Ostatnio otrzymuję coraz więcej bardzo wartościowych danych dokumentalnych” – ujmował w podsumowaniu.

Wnet po zakończeniu przegranej Kampanii Polskiej, całokształt prac przedwrześniowych doczekał się ocen w przewadze surowych. Placówki w Sowietach, choć w swej masie „pracowały [...] doskonale” i „dawały [...] dużo materiału dokładnego z obserwacji i prasy, nie mogły jednak dostarczyć dokumentów, umożliwiających szerszy pogląd na sytuację wojska i jego stanu”, gdyż „żadnych stałych i poważniejszych kontaktów [...] nie miały w terenie” – notował pułkownik dypl. Józef Englicht, pierwszy zastępca szefa Oddziału II – te uplasowane na terenie Protektoratu i Słowacji „pracowały dobrze”, jednak łącznie z pozostałymi położonymi w Europie Zachodniej osiągnięcia miały skromne – „nie miałem tego przekonania, aby były zaczepione o jakiś poważniejszy kontakt”. Głębką krytykę wywiadu, a „Wschodu” w szczególności, zawierają także nieco późniejsze uwagi podpułkownika dypl. Kazimierza Banacha, ostatniego szefa ewidencji Oddziału II, który dodatkowo zarzucił Niezbrzyckiemu nie postawienie sprawy niemości własnego aparatu wobec przełożonych i studiów w sposób jasny – kierownik „Wschodu” był jak najdalszy od stwierdzenia, że „nie mamy możliwości wywiadowczego dostania się na teren ZSRR i że wszystkie inne źródła na terenie Europy są bez wartości”, gdyż wówczas „odpadłaby potrzeba utrzymywania całego aparatu „Wschodu” i wydatkowania dużych sum. „Wschód” nie wyjawiając pochodzenia źródeł owego głębokiego wywiadu, pośrednio i bezpośrednio dawał do zrozumienia, że owe źródła są cenne z innych względów (działania Kominternu, zagadnienia bezpieczeństwa, powiązania z obcymi wywiadami itd.)”. Ponadto „źródła tak zwanego głębokiego wywiadu Ref[eratu] „Wschód” nie znajdowały się na terenie ZSRR i [...] ocena ich w ciągu całego okresu jesień 1937 – jesień 1939 była całkowicie negatywna, ile że nie tylko nie wnosiły konkretnych danych, ale raczej zaciemniały właściwy obraz”. Na marginesie odnotować należy korespondującą z powyższą wypowiedź pułkownika dypl. Wincentego Bąkiewicza, długoletniego oficera, a następnie kierownika Samodzielnego Referatu „Rosja”, który znajdując się po Wrześniu w sowieckiej niewoli, nie był władny wydać swego wyroku o „Wschodzie” w Paryżu. Sąd swój zaprezentował po latach – „jeszcze przed wojną doszedłem do wniosku, iż ryzykowna i kosztowna praca wywiadu nie jest zbytnio skuteczna, że o wiele łatwiej, taniej i bez ryzyka można uzyskać bardzo dobre wiadomości poprzez systematyczne i drobiazgowo studiowanie [...] wydawnictw technicznych i fachowych – przyznawał w rozmowie ze Zbigniewem Siemaszką – W czasie moich przedwojennych studiów właśnie z tego źródła dostawaliśmy najlepsze wiadomości o Sowietach”.

Na podstawie składanych przez oficerów wywiadu tego rodzaju wyjaśnień Biuro Rejestracyjne Ministerstwa Spraw Wojskowych postawiło wnet Niezbrzyckiemu „silne zarzuty” – „niedostatecznego zorganizowania sieci wywiadowczej w Rosji Sow[ieckiej]”, „niedostatecznej rozbudowy sieci wywiadowczej w Czechosłowacji i zupełnie błędnej oceny sytuacji w Czechosłowacji w r. 1938 i w marcu 1939 r. wbrew ocenie sytuacji, wydawanej przez organy wywiadowcze zachodnie”, „niedostatecznego przygotowania technicznego sieci wywiadowczej w Rosji Sowieckiej, co utrudniło, a w niektórych wypadkach uniemożliwiło przekazanie wiadomości z Rosji Sowieckiej we wrześniu 1939 r.”, „błędnej oceny możliwości wystąpienia Rosji Sowieckiej we wrześniu 1939 r. [czyżby zatem, wbrew zanotowanym przekazom z września 1939 r., nie uprzedzał przed sowiecką agresją – ŁU]” i „działalności polityczno – prasowej pod pseudonimem „Ryszard Wraga” [sic!]”.

Referat „Wschód” nie prowadził prac mobilizacyjnych wywiadu w znaczeniu tych czynionych na odcinku zachodnim – wszelkie z nakładem sił i środków pozyskane zahaczenia na Wschodzie stać się mogły choćby za sprawą czystek, deportacji i przesiedleń z miejsca bezprzedmiotowe – w przeciwieństwie do Niemiec połowy i schyłku lat trzydziestych na terenie sowieckim absolutnie nikt nie mógł czuć się bezpiecznie. Podejmowane były zatem jedynie szerokie prace przygotowawcze wywiadu do wojny, przede wszystkim na terenach pośrednich, w państwach, które w konflikcie pomiędzy Warszawą a Moskwą zachowałyby neutralność. Pod uwagę nie mogła być zatem brana, położona najbliżej, Nadbałtyka, Finlandia i Rumunia. Niezbrzycki wojennej bramy na teren sowiecki upatrywał w Kaukazie i Środkowej Azji, chciał także mocno uchwycić przeciwległe wybrzeża Morza Czarnego. W związku z tym największa uwaga „Wschodu” przywiązywana była do Iraku, Persji i Afganistanu, a także Palestyny i w mniejszym stopniu Turcji. EkspONENTY i wysłannicy Niezbrzyckiego w tych państwach wtopić się mieli w miejscowe społeczeństwo i przygotować szczegółowe studia dotyczące terenu, przejść przez granice oraz najważniejsze obejmujące rozpoznanie środowisk, z których czerpani mieli być przyszli agenci. „Jest to robota, która musi być zmontowana, musi być zorganizowana na wypadek wojny i która musi zastąpić nam tę sieć wywiadu pokojowego, która będzie w wypadku wojny zniszczona” – mówił Niezbrzycki w listopadzie 1934 r. na odprawie z kierownikiem placówki „Radames”. „Dziś jesteśmy w terenie nie po to, by robić tanie eksperymenty, ale żeby wejść w jak najlepszy kontakt z policją, z przemytem, z przemysłem, z kupcami, z hotelarzami – słowem po to, żeby zrobić wszystko, co się da zrobić w ramach naszej aktywności, no i [...] funduszu dyspozycyjnego” – uzupełniał po roku. W czasie wojny wyzyskać planowano egzotyczne powiązania handlowe pomiędzy Sowietami a terenem Palestyny – z Rosji eksportowane było nad Morze Śródziemne w znacznych ilościach drewno, rury, wyroby metalowe – „to może mieć znaczenie [...] przy koncepcji mobilizacyjnej, bo nie jest wykluczone, że w wypadku wojny będziemy mogli pewne linie okrętowe sowieckie, czy żydowskie przez takie czy inne powiązania wykorzystać dla naszych celów” – Niezbrzycki podpowiadał Grobickiemu przed wyjazdem w teren. Prace tego rodzaju pochłaniały znacznie większe kwoty niż wynosiły nakłady na placówki usytuowane na terenie sowieckim, koszty utrzymania na miejscu w angielskich funtach były ogromne, gdyż ekspONENTY zwykle nie posiadali oparcia w postaci polskiego urzędu zagranicznego. Były to najdroższe operacje zagraniczne polskiego wywiadu, a przygotowany wówczas zaczyn na Bliskim Wschodzie, zgodnie z przewidywaniami, przekuty został w sukces w latach wojny.

Referat „Wschód” na początku lat trzydziestych, zgodnie z tradycją wypracowaną podczas poprzedniej dekady, podejmował współpracę z wywiadami państw zaprzyjaźnionych. Niezbrzycki miał wpływ na jej kształt i wymiar. Uczestniczył w międzysztabowych konferencjach, pozostawał w osobistych kontaktach z kierownikami i oficerami wielu służb. W 1933 r. w kontaktach tych nastąpił przełom – „miarodajne czynniki, kierujące polityką, wykazują dążenie do izolowania się i usamodzielnienia od wpływów obcych, przeto i wywiad, jako jedna z funkcji organizmu politycznego państwa, musi ustosunkować się do problemów międzynarodowych z punktu widzenia wybranej linii kierunkowej. Wywiad nasz zaczyna dążyć do odseparowania się od współpracy z wywiadami obcymi” – mówił Niezbrzycki w maju 1934 r. na odprawie z kapitanem Jerzym Radomskim, kierownikiem placówki „P.2” w Tallinie. Wywiad nie mógł działać w oderwaniu od zasadniczych cech charakteryzujących politykę równowagi – samodzielność, która stanowiła „przeciwieństwo „klientalnej” zależności od wielkich mocarstw”, była jedną z nich. Warto podkreślić, że Oddział II, nawet w latach trzydziestych, „nie uzyskał autorytetu w sprawach polityki zewnętrznej”, a tajna nić łącząca Pałac Saski z Wierzbową, została zerwana po odwołaniu ze stanowiska szefa wywiadu pułkownika dypl. Tadeusza Pełczyńskiego, który pozostawał w ścisłym, osobistym i przyjacielskim stosunku z Beckiem.

Współpracą gorącą Referat „Wschód” związany był z wywiadem estońskim. Wyniki pracy informacyjnej Tallina, przy wręcz minimalnej ilości zaangażowanych oficerów i śladowych nakładach finansowych, stawiały go jako równego i cennego partnera w wymianie informacji na temat mocno nasyconego oddziałami pancernymi i lotniczymi Leningradzkiego Okręgu Wojskowego. Ich mnogość powodowała, że obserwacje czynione na gruncie wydawałoby się lokalnym w wielu aspektach dotyczyły węzłowych problemów całej Armii Czerwonej. Wykorzystując własną mniejszość w Sowietach

Estończycy sięgali głęboko do Rosji Centralnej, w miejsca, gdzie wywiad polski nie dysponował zahaczeniami. Wywiad estoński był w pierwszej połowie lat trzydziestych najbliższym, najwartościowszym i najwierniejszym, ze wszystkich, z którymi Niezbrzycki utrzymywał kontakt. Oficerowie z Tallina zostali dopuszczeni do jednej z najtajniejszych operacji Referatu „Wschód” – do misji „Radamesa” na Bliskim Wschodzie, zaopatrując polskiego nielegała w nową tożsamość. W związku z tym rozluźnienie w 1934 r., na wyższy rozkaz, szczerych więzi łączących Oddział II z estońskim wywiadem i policją polityczną Niezbrzycki przyjął z nietajonym żalem. Zgodnie z wytycznymi, w latach następnych, stosunki ze Sztabem, nie tylko tallińskim, były „utrzymane wyłącznie w zakresie wymian ewidencyjnych, urzeczywistnianych w postaci rzadkich [...] konferencji”.

Z graniczącą z Polską Łotwą współpraca wywiadowcza pozostawała w latach trzydziestych w kryzysie i nie miała dla Polski praktycznego znaczenia w rozpoznaniu militarnego potencjału Sowieców.

Z kolei bliskie związki Finów z Niemcami, na które niechętnie spoglądała Warszawa, będąc najzupełnie słusznie przekonaną, że wyniki polsko – fińskiej współpracy w krótkiej drodze znajdują się na biurkach analityków niemieckiego wywiadu wojskowego – przeświadczenie o nieuchronności tego faktu wraz z niechętną postawą gospodarzy wobec szerszej polskiej akcji, czyniły współpracę jałową, aż wreszcie stały się przyczyną zamknięcia „S.3” – placówki łącznikowej „Wschodu” ulokowanej w Helsinkach w 1929 r. Wymiana ewidencyjna podtrzymywana była jednak, z niewielką przerwą, niemal do wojny – ostatnia konferencja Oddziału II na odcinku wschodnim odbyła się na przełomie maja i czerwca 1939 r., a jej przebieg po raz kolejny dobitnie wykazał wyższość aparatu polskiego. „Ogólnie należy zaznaczyć, że Sztab fiński skrętnie notuje wszelkie wiadomości, lecz ewidencjonuje je nieco bezkrytycznie – notował podpułkownik dypl. Olgierd Giedroyć, szef Samodzielnego Referatu „Rosja” w raporcie dla generała brygady Wacława Stachewicza – Pod względem oceny wartości ogólnej armii i jej sprzętu wyraźnie zarysowuje się daleko posunięte sugerowanie się wadami ustrojowymi ZSRR przez co wartość armii i jej sprzętu jest niedoceniana. Doświadczeń z Hiszpanii ze sprzętem sowieckim Finowie nie znają. W strukturze armii słabo orientują się, przyjmują istnienie jednostek terytorialnych, pomimo stwierdzenia przez Woroszyłowa na XVIII Zjeździe Partii całkowitego przejścia na system regularny”.

Wywiad najbliższego i największego sojusznika Polski w Europie Środkowej – Rumunii przez całe międzywojnie fachowo wspierany przez myśl polską, nie liczył się jednak wcale – nigdy nie wypełnił choć części pokładanych w nim nadziei. Poprzez wysoce nieszczerzy stosunek Rumunów do eksponentów Referatu „Wschód” w Bukareszcie, Oddziału II w ogóle, a także stałą niechęć wobec kreślonych regularnie przez Warszawę planów rozwinięcia szerszej akcji wywiadowczej na Sowiety, współpraca, na wniosek między innymi Niezbrzyckiego, została w 1934 r. definitywnie przerwana. Dokonane wówczas podsumowanie tajnych aktywów Bukaresztu było druzgoczące: „wywiad rumuński na ZSRR w chwili obecnej jest b[ardzo] mało aktywny i prawie wyłącznie ogranicza się do kontrwywiadu zaczepnego”, „wydział studiów wywiadu rumuńskiego poza podanym materiałem, który to materiał zresztą bazuje w zasadzie na uzgodnionych materiałach pochodzących z naszego wywiadu, zupełnie nie posiada elementów analitycznych, zwłaszcza pochodzących z własnych rozpracowań wywiadowczych”, „wywiad rumuński absolutnie nie orientuje się w terenie sowieckim (nie ma zupełnie tła polityczno – ekonomicznego), nie zdaje sobie sprawy z możliwości taktycznych i technicznych, co zwłaszcza przy obecnych zmianach personalnych i konieczności zmiany metod, w związku z obecnym układem stosunków politycznych rumuńsko – sowieckich, może pociągnąć za sobą b[ardzo] poważne następstwa w postaci przerostu zagadnień kontrwywiadowczych i wzmożenia inspiracji”, „aparatus wywiadowczy rumuński opiera się na szczeblach wykonawczych prawie wyłącznie na zawodowcach obcych narodowościowo (Rosjanie, Ukraińcy)”, „na szczeblu kierowniczym zupełnie wyraźnie zarysowują się wpływy francuskie usiłujące sprowadzić zagadnienia sowieckie do tematów drugorzędnych z punktu widzenia wywiadowczego”, „w metodzie taktycznego rozpracowania możliwości i źródeł panuje chaos i dezorientacja”, „wydział studiów rumuńskiego OII nie posiada zupełnie elementów analitycznych, pochodzących z własnych rozpracowań wywiadowczych. Materiały wchodzące w zakres konferencji stanowią tematy bądź uprzednio uzgodnione z nami, bądź pochodzące ze źródeł prasowych” – wyliczał po kolei kierownik Referatu „Wschód”. Od tego czasu, poza

systematyczną wymianą surowego materiału radiowywiadowczego, aż do wybuchu wojny kooperacja podtrzymywana była w niewielkim wymiarze na gruncie ściśle ewidencyjnym.

Praca wywiadowcza Paryża na odcinku wschodnim zajmowała w ocenach Oddziału II miejsce równe Bukaresztowi, a podejmowana w niewielkim wymiarze kooperacja, została także w 1934 r. „zakończona zerwaniem”.

Kontakty z Anglikami trwały tylko i wyłącznie ze względu na podejmowane przez Niezbrzyckiego próby budowy struktur wywiadowczych na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Tu stroną „nieszczera” był Referat „Wschód”, który szukając zaczepień, chciał jak najwięcej zyskać kosztem Tajnej Służby – interesuje nas – mówił kierownik Referatu „Wschód” – „utrzymanie etatowej współpracy z Anglią jedynie na płaszczyźnie naszych interesów mobilizacyjnych”.

Warto przytoczyć szersze fragmenty późniejszej o dwa lata wypowiedzi Niezbrzyckiego jako dobrą ilustrację rzeczywistego poziomu polsko – brytyjskiej współpracy wywiadowczej. „Żadnej współpracy organizacyjnej między nami [...] nie ma” – Niezbrzycki charakteryzował w kwietniu 1936 r. pułkownikowi dypl. ss Jerzemu Grobickiemu, kierownikowi placówki „Nabuchodonozor”, wymiar wzajemnej kooperacji – „kontakt [...] jest przypadkowy, leżący w ramach organizacji samego wywiadu i dlatego nie może być mowy o zobowiązaniach naszych w stosunku do Anglików na szerszą skalę, ani też o zobowiązaniach Anglików w stosunku do nas”. Oddział II zdecydował się na podjęcie kooperacji z Tajną Służbą – mówił Niezbrzycki – gdyż, ta „prowadzi wywiad na Rosję Sowiecką i w związku z tym jest na tym odcinku wywiadem współdziałającym z nami – na tym odcinku możemy na różnych szczeblach dogadać się, możemy im pomagać do pewnego stopnia, tam gdzie mamy głos decydujący i możemy prosić o pomoc na ich terenie. Żadnych długodystansowych zobowiązań, ani żadnych umów wzajemnych wiążących, gwarancyjnych, nie ma. Jest to o tyle ważne, że wypadku, gdyby zaszła konieczność jakiejś presji na wywiad angielski na tym odcinku, to raczej trzeba się liczyć, że takiej presji my nie zrobimy z Centrali, natomiast więcej można zrobić współdziałając z Anglikami drogą osobistego kontaktu, współpracy, ew[entualnie] dobrych stosunków towarzyskich”.

Jedynym elementem stanowiącym jednak nad wyraz kruche spoiwo łączące wysiłki wywiadowcze Warszawy i Londynu stanowili Sowieci – „W tej chwili koniunktura ogólna wywiadowcza w stosunku do Rosji jest tego typu, że raczej angielskiemu wywiadowi zależy na współpracy z nami, niż nam na współpracy z nim. Raczej oni przypuszczają, że te zadania, które my wykonywujemy przez nich są dla nas zagadnieniami drugorzędnymi i uważają, że te możliwości oparcia roboty na naszym terenie, jakie oni uzyskają znaczą dla nich więcej, aniżeli to co oni mogą nam dać”. Dodatnią stroną powyższej koniunktury jest to – mówił Niezbrzycki – „że zawsze możemy odpowiednio nakręcić [ją] odpowiednimi posunięciami, my jesteśmy gracjami, którzy mają karty w rękę”, ujemną stroną, że „w wypadku zmiany kardynalnej frontu angielskiego do Rosji Sow[ieckiej], [...] musimy się liczyć z tym, że wówczas ich aktywność w stosunku do Rosji Sow[ieckiej] zmaleje, wtedy im będzie mniej zależało na współpracy z nami i wtedy nasze koncesje na ich terenie będą mniejsze”.

„Chciałbym tutaj podkreślić, że z tego wszystkiego widoczne jest, że między nami i między Anglikami jest zasadnicza robieżność ostatecznych zadań i celów [podkreślenie – ŁU] – mówił w dalszym ciągu Niezbrzycki – Zdajemy sobie sprawę z takiej sytuacji, że Anglicy nie traktują Bliskiego Wschodu dla koncentracji własnych wysiłków, my zaś cały czas musimy patrzeć jako na teren, na którym będziemy musieli zabazować nasze bojowe czynności, wojenne wysiłki wywiadowcze, wysiłki dywersyjne, jeżeli chodzi o tworzenie narodowościowych, które by z tego terenu wyszły na teren Rosji. I wtedy, dla Anglików te czynności, będą czynnościami drugorzędnymi, o tyle dla nas te wysiłki będą jednym z zasadniczych wysiłków”. Sukces Referatowi „Wschód” zapewnić miało głębokie zaangażowanie eksponentów, gdyż – podkreślał Niezbrzycki – „nie możemy równać się w naszych wysiłkach z Anglikami. Jeżeli Anglicy, przy swoich kolosalnych możliwościach robią stosunkowo niewiele, to my musimy przy swoich minimalnych możliwościach zdobyć się na maksymalny wysiłek i opanować przedpole sowieckie”. Kwestią najwyższej wagi było uzyskanie głębokiego zaufania ze strony wywiadu brytyjskiego. „Jeżeli Anglików uda się przekonać, że [...] dla nich nie jesteśmy żadną konkurencją w ich interesach, że [...] w żadnym wypadku nie pójdziemy na najmniejszą współpracę z

elementami, które są wrogię Anglikom, jeżeli Anglików przekonamy, że nie jesteśmy zainteresowani w osłabieniu na terenie ich wpływów i że nie jest w naszym interesie rozdmuchiwanie nacjonalizmów na terenie państw arabskich, jeżeli [...] przekonamy Anglików, że dla nas najważniejszą rzeczą jest trwałość oparcia w nich, a więc ich siła – to rzecz prosta [...] możemy być pewni, że ich współdziałanie będzie współdziałaniem b[ardzo] rzetelnym”. Niezbrzycki podkreślał zarazem, że „tego rodzaju efektu [...] nie zdobędziemy w żadnym wypadku w krótkim czasie, tylko, że to jest kwestia [...] lat”. Polski wywiad miał stać się dla Tajnej Służby niemal jedynym źródłem informacji na odcinku sowieckim – „jest nam obojętne, w jakim kierunku to [...] pójdzie, czy po linii specja w zagadnieniach rosyjskich, czy Kominternu, czy w kwestiach towarzyskich – chodzi o to, żeby pójść na taką współpracę, żeby się złączyć z tym aparatem, żeby nasze oderwanie się było dla Anglików pewną katastrofą”

Niezbrzycki zdawał sobie dokładnie sprawę, że ze względu na charakter wywiadu brytyjskiego i warunki pracy na Bliskim Wschodzie w szczególności, zastąpienie elementów aparatu wywiadowczego angielskiego własnym stanowi zadanie bardzo trudne, które „musi być rozłożone w czasie, starannie przepracowane, musi być przeprowadzona gra, wyszukanie ludzi, wyrobienie stosunków”

Stała wymiana informacji ewidencyjnych z Japończykami, prowadzona niemal od zarania Niepodległości, została przekuta, nie bez pewnych trudności, na grunt ściśle wywiadowczy – w kontrolowanej przez Tokio Mandżurii Referat „Wschód” od grudnia 1932 r. posiadał bez przerwy co najmniej jednego swego eksponenta. Sprężysty pod każdym względem wywiad japoński zaczął w drugiej połowie lat trzydziestych konkurować z Oddziałem II na terenie Europy, przenosząc nawet akcję skierowaną przeciwko Sowietaom na teren Polski, co, po wskazaniu przez Niezbrzyckiego płynących z tego zagrożeń dla własnych operacji, spotkało się silnym przeciwdziałaniem Warszawy. Podkreślić należy, że Oddział II osiągnął w znajomości terenu sowieckiego, w tym azjatyckiej jego części, prymat nad japońskimi służbami. Dotyczyło to nawet rozłożonej na najbliższym przedpolu Charbina Specjalnej Armii Dalekiego Wschodu, której rozrost stale śledził polski radiowywiad. Japończycy u progu wojny stali się jednak najważniejszym partnerem ewidencji na odcinku wschodnim.

Kilkukrotnie przedkładane oferty kooperacji na odcinku antysowieckim przez wywiad włoski, Oddział II zbywał ze względu na niemożliwe do zaakceptowania nad Wisłą zbliżenie pomiędzy Rzymem a Berlinem. Warszawa zadowalała się przy tym niewielką w swym wymiarze wymianą informacji pomiędzy attache wojskowymi na gruncie moskiewskim oraz – po wybuchu hiszpańskiej wojny domowej – pozyskiwaniem materiałów ewidencyjnych znad Tybru. Mocno zaakcentowana u progu 1938 r. przez stronę włoską propozycja głębszej współpracy na polu wywiadu, której wymiernym efektem była na poły oficjalna wizyta kierownika Referatu „Wschód” w Rzymie w celu osobistego przesłuchania sowieckiego *pieriebiezczika*, ostatecznie została przez Centralę oddalona.

Pomimo tradycyjnie bliskich związków, które łączyły Warszawę i Budapeszt na przestrzeni wieków, w latach międzywojnia, po pierwszym nader obiecującym etapie współpracy w czasie pobytu nad Dunajem majora SG Jerzego Grobickiego na stanowisku attache wojskowego, nie tylko na linii kontaktów wywiadowczych, zapanował stan głębokiej i nie ukrywanej przez obie strony rezerwy, która przetrwała nieomal do wybuchu wojny w 1939 r. Nad porozumieniem pomiędzy oboma służbami wywiadowczymi na odcinku sowieckim pracował w Turcji, niezależnie od koniunktury politycznej, niezastąpiony Karol Dubicz – Penther. W ścisłym porozumieniu z Niezbrzyckim na stambulskich salonach prowadził nieformalne rozmowy z węgierskim attache wojskowym, który „był wzruszony – radca relacjonował przebieg jednego ze spotkań – Powiedział mi wiele komplementów o naszym O[ddziale] II. Obecnie, gdy Węgrzy nawiązali stosunki dyplomatyczne z Sowietaami, propozycja jest nie tylko aktualna, ale spada im jak z nieba”. Wymiernym efektem działań Dubicza – Penthera była podjęta, epizodyczna wymiana informacji na temat Sowietaów.

W sferze niespełnionej pozostał sojusz wywiadowczy z Bułgarami, o który zabiegał gorąco Referat „Wschód” na wielu płaszczyznach w połowie lat trzydziestych. Ścieżki na drodze do porozumienia przetarł nad Złotym Rogiem także Dubicz – Penther, który pozyskał przychylność i zaangażowanie ministra Nikoli Antonowa. Rozmowy prowadzone następnie już bezpośrednio w Sofii przez

Niezbrzyckiego, na wysokim szczeblu zastępcy bułgarskiego Szefa Sztabu, nie przyniosły satysfakcjonującego finału.

Na stosunki wzajemne wywiadów nakładał się także stan bilateralnych kontaktów pomiędzy krajem, w którym ulokowano placówkę, a Sowietami. W związku z tym, pomimo potencjalnie zbieżnych celów łączących Polskę z Turcją i wielkiej nadziei żywionej w tym zakresie w Warszawie, teren ten, po głębokim zbliżeniu pomiędzy Angorą a Moskwą, okazał się bardzo trudnym dla polskiego wywiadu. Nieszczere traktowanie przez Turków placówki „Trzaska” doprowadziło do ostatecznego zerwania w październiku 1935 r.

Nawet w okresie największego zbliżenia politycznego pomiędzy Warszawą a Berlinem, po styczniu 1934 r., w Sztabie Głównym nie poddano dyskusji myśli o podjęciu współpracy na odcinku antysowieckim. „Nie będziemy współdziałać nigdzie tam, gdzie Niemcy mogłyby się wzmocnić” – mówił Niezbrzycki w Londynie w 1937 r., którą to wypowiedź umieścić należy przede wszystkim w kontekście obowiązujących ówczesnie, sztywnych zasad, którymi kierowała się polityka równowagi realizowana przez Becka.

W ostatecznym rozrachunku stwierdzić należy, że szerokie kontakty Oddziału II utrzymywane z innymi służbami na odcinku wschodnim ważyły dla wywiadu, ewidencji, Sztabu i Głównego Inspektoratu niewiele. Warszawa była zawsze stroną poinformowaną lepiej, osiągała wyniki wyższe, prowadziła analizy głębsze, co też w konsekwencji doprowadziło do ścisłego ograniczenia kooperacji, także na gruncie ewidencyjnym i zmiany formy periodycznych konferencji – z wymiany materiałów przepracowanych szybko zrezygnowano na korzyść barteru suchych danych, by wreszcie przejść jedynie do dyskusji nad interesującymi obie strony zagadnieniami. Przewaga Referatu „Wschód”, a szerzej Oddziału II, nie była pochodną „szerszej współpracy ze służbami wywiadowczymi innych państw”, jak widzi to Autor *Czasu próby* [5], gdyż wówczas prawdziwą potęgą byłiby Rumuni, znani w Europie handlarze na wtórnym rynku wymiany wywiadowczych informacji.

Niezbrzycki Sowietom nie zufała nawet przez chwilę. W tym zakresie jego poglądy wobec Wschodu pozostały niezmiennie. Nigdy nie wyzbył się daleko posuniętej rezerwy. Po taktycznym zbliżeniu pomiędzy Warszawą a Moskwą w 1932 r. z dezaprobatą obserwował nadwiślańskie zachwyty wokół wschodniego sąsiada. Dawał temu wyraz nie raz: „Nie podoba mi się trochę generalne załganie w sprawach wschodnich – pisał do radcy Karola Dubicza – Penthera, kierownika placówki „Anitra” w Stambule – Przyjaźń kwitnie aż miło. Dwóch doskonałych endeków [Stanisław] Zabięło i [Jan] Karszo – Siedl[ewski] inspirują na całego. [Karola] Radka zrobili już mężem zaufania Stalina i nieomal inspiratorem całej polityki sowieckiej... Tymczasem fakt, że „Gazeta Polska” i „Kurier Poranny” już w najbliższym czasie będą ściennymi gazetami na Kremlu. Trochę to kłanianie się jest obrzydliwe. Do tego doszło, że konfiskują za wzmianki o głodzie w ZSRR”. Jak tak dalej pójdzie – dodawał w innym miejscu – to „w najbliższym czasie w kryminale będą w jednej celi siedzieć, ci co dostali trzy lata za komunizm z tymi, co trzy lata odsiadują za politykę antysowiecką”. Poglądy własne w tym zakresie szerzej upublicznił w znanej pracy *Sowiety grożą Europie*.

Niezbrzycki bardzo szybko stał się świadom gorzkiego faktu, że tajemnic Sowietom nie wydrze. Już u progu jego pracy na stanowisku kierownika Referatu „Wschód” metoda pracy obserwacyjnej poddana została bolesnej, krytycznej ocenie przez ewidencję. Podstawę stanowił meldunek wywiadowczy Jana Karscha, kierownika placówki „U.15”, uplasowanej w Konsulacie Generalnym w Mińsku. EkspONENT, w ocenie kierownika Referatu „Wschód”, stanowił źródło informacji „wybitne, zupełnie pewne”, przedłożony raport zaś miał być „pierwszorzędnej wartości jako sprawdzian metody obserwacyjnej” i zawierał „obserwacje z terenu B[iałoruskiego] O[kręgu] W[ojskowego]”. Obszerne opracowanie, przekazane także szefom Ekspozytur, stanowiło wynik wielomiesięcznej obserwacji, było drobiazgowe, ujmowało najdrobniejsze szczegóły, uzupełnione także zostało o szereg szkiców i schematów. Niezbrzycki poprzedził je stosownym wprowadzeniem, które warto przytoczyć w szerszych fragmentach, gdyż ujmuje syntetycznie wiele spostrzeżeń na temat możliwości pracy wywiadu polskiego na terenie sowieckim na początku lat trzydziestych: „Lata 1930 – 1932 stanowią okres niesłychanie wzmagających się trudności obserwacyjnych elementów wojskowych na terenie ZSRR, a to zarówno ze względów

technicznych, jak też i formalnych. Zniesienie odznak na patkach, brak tablic orientacyjnych, występowanie w oddziałach zwartych według podziału organizacyjnego tylko w nocy, występowanie na defiladach w grupach dowolnie pomyślanych, zaostrenie przepisów o ochronie tajemnicy wojskowej, odsunięcie oddziałów i osób wojskowych pod względem rozkwaterowania od ludności cywilnej – wszystko to utrudnia, a częstokroć uniemożliwia ustalenie przez obserwację tych elementów, które w r. 1928 – 1929 były jeszcze b[ardzo] proste i zawsze możliwe do uchwycenia. Jednocześnie w tym samym czasie wystąpiły b[ardzo] poważne zmiany organizacyjne i dyslokacyjne. Poza tym powstały nowe jednostki dyspozycyjne (broń pancerna, lotnictwo, oddziały zmotoryzowane, artyleria dyspozycyjna), które nie mogły być z przyczyn wyżej podanych tak szybko, jak niegdyś uchwycone i ustalone drogą obserwacji. Obserwacja sama przez się wydaje się coraz bardziej niewystarczająca dla wylapywania najprostszyc bodaj elementów i musi być popartą przez informację pierwszo – drugo – lub pośrednio – źródłową. Tym niemniej ze względu na niedostateczną na razie wydajność wywiadu czystego, b[ardzo] wiele elementów natury organizacyjnej jest przyjmowane na podstawie wniosków opartych wyłącznie na obserwacji powierzchniowej. Chcąc mieć sprawdzian istotnych rezultatów tego rodzaju metod, poleciłem jednemu z najwybitniejszych i bezwzględnie pewnych obserwatorów przepracować kilka szczegółów organizacyjnych, dotyczących zarówno broni głównych, jak też jednostek dyspozycyjnych tak, by przy wciąganiu ostatecznych wniosków opierał się przede wszystkim na własnych spostrzeżeniach, a nie na tych zasadniczych danych naszych, które otrzymał przy wyszkoleniu. Tak więc mają być oceniane wyniki jego pracy, które mogą być niesłychanie wartościowe, jako pewien sprawdzian, niezależnie od efektywnej wartości ostatecznej koncepcji. Uwzględniając powyższe proszę o jak najszczegółowsze uwagi dotyczące zarówno metody, jak też i materiału”.

Na jednym z dwóch egzemplarzy przesłanych do majora dypl. Adama Przybylskiego, szefa Referatu „Rosja”, Niezbrzycki podkreślił: „Uwzględniając [...] [powyższe] proszę Pana Majora o najszczegółowszą analizę” – pisał, prosząc zarazem o zwrot jednego z raportów „po dokonaniu na nim poprawek, uwag, adnotacji, wniosków itp. Przywiązuję do pracy tej b[ardzo] duże znaczenie i proszę o nakazanie b[ardzo] poważnego ustosunkowania się do tematu. Ocena ogólna i stwierdzenie tych lub innych rozbieżności ze stanem faktycznym, nie ma bowiem dla mnie w tym wypadku najmniejszego znaczenia”.

Zgodnie z praktyką pracy w Referacie „Rosja”, materiał dostarczony przez Referat „Wschód” poddany został drobiazgowej analizie. Wnioski zawarte zostały w ocenie, o objętości dorównującej raportowi, którego dotyczyła. Warto przytoczyć kilka ogólnych uwag ewidencji: „Zgadzam się z poglądem kier[ownika] Ref[eratu] „W” co do trudności, jakie napotyka wywiad na terenie ZSRR. Uważam, iż obserwacja bezpośrednia prowadzona nawet przez źródła b[ardzo] pewne i posiadające duży zasób niezbędnych fachowych wiadomości wojskowych, nigdy nie może dać nam dokładnych danych organizacyjnych, mobilizacyjnych i szkoleniowych. Musi ona być uzupełniona materiałem pozyskanym przez „czysty” wywiad, przy czym materiał ten powinien być, o ile możliwości, materiałem dokumentalnym [podkreślenie – ŁU]” – pisał Przybylski w piśmie dołączonym do oceny – „Dostarczony materiał jest pożyteczny jako zbiór wiarygodnych i ciekawych szczegółów, uzyskanych drogą długotrwałej i sumiennej obserwacji. Jeśli chodzi o wnioski obserwatora, które stanowią bardzo znaczącą pod względem objętości część nadesłanego nam materiału, to wartość ich jest stosunkowo mała. Obserwator wyciąga wnioski zbyt pośpiesznie i należycie ich nie motywuje. Wnioski te czasem zaciemniają tylko istotny obraz, jaki dać mogą obiektywnie podane szczegóły obserwacyjne. Czasem odnosi się wrażenie, iż obserwator wysuwa wnioski nie tylko na podstawie swych postrzeżeń, lecz opiera je na danych uzyskanych z innych nieznanym nam źródeł. Tak np. obserwator podaje dokładną ilość sprzętu saperskiego w kompanii saperskiej 2 Dyw[izji] Strze[lców], ustalenie tak dokładnych danych na podstawie zewnętrznej obserwacji wydaje nam się zupełnie niemożliwe”.

Kolejny cios osiągnął Niezbrzyckiego po kilku miesiącach. W drugiej połowie 1933 r., na marginesie instrukcji skierowanej w drodze poprzez Referat „Zachód” do „B.2” – berlińskiej placówki „Wschodu”, poinformował wprost kapitana dr Adama Świtkowskiego, kierownika „Zachodu”, że na terenie sowieckim nie uzyska materiałów naświetlających rzeczywisty wymiar stosunków politycznych i

wojskowych panujących pomiędzy Moskwą a Berlinem – po objęciu kanclerskich rządów przez Adolfa Hitlera, pomimo akcentowanej obecnie przez obie strony głębokiej niechęci, podbudowanej taktycznym zbliżeniem politycznym pomiędzy Polską a Sowietami „nie można zdecydowanie powiedzieć, jak rzeczywiście obecnie wygląda współpraca wojskowa sowiecko – niemiecka – gdyż nie wiemy, czy stan współpracy [wojskowej] [...] trwa dotychczas” – pisał Niezbrzycki – „Możliwości fizyczne rozszyfrowania tych spraw znajdują się jedynie na terenie Niemiec”. Była to pierwsza czytelna porażka w cichej rywalizacji z „Zachodem”, poniesiona do tego na odcinku ściśle powiązanim z najżywoniejszymi dla Polski interesami.

Można przyjąć, że rok 1937 stanowił dla Niezbrzyckiego rok klęski. Zdał sobie wówczas w pełni sprawę, że podległy mu aparat nie ma realnych możliwości uprzedzenia o ewentualnym zbrojnym wystąpieniu ze Wschodu skierowanym przeciwko Polsce. Samo uchwycenie momentu alarmu Armii Czerwonej, przede wszystkim ze względu na specyfikę państwa, było niemożliwe. Analitycy Oddziału II byli zdania, że „obecne nagromadzenie [sowieckich] sił zbrojnych w pasie osłonowym jest samo przez się stałą czynnością przygotowawczą, która w pewnym momencie może bezpośrednio przejść do działania zasadniczego”. „W R[osji] mobilizacja będzie permanentna” – mówił ówczesnie pułkownikowi Stewartowi Menziesowi, szefowi Tajnej Służby w Londynie, a jego opinia spotkała się z pełną akceptacją ze strony Anglika. „Czy jest [...] zdaniem Pana możliwe w ogóle przez służbę informacyjną uchwycenie momentu, który [...] byłby momentem do zaalarmowania? – zapytywał Niezbrzycki retorycznie eksponentów na terenie sowieckim – Proszę bardzo starannie przemyśleć i przestudiować tę okoliczność, gdyż może mieć ona zasadnicze znaczenie. W wypadku bowiem, gdyby moja supozycja okazała się słuszna, obowiązek zaalarmowania spadłby wówczas przede wszystkim na ewidencję i studia, które drogą analizy stanu faktycznego na terenie stwierdziłaby, względnie obliczyłaby moment krytyczny”. Ciężar oceny położenia przeniesiony został wówczas w całości na Samodzielny Referat „Rosja”, a także, u progu wybuchu wojny, na pierwszego zastępcę szefa Oddziału II, który skupił w swym ręku bezpośredni nadzór nad Wydziałem IV Ewidencyjnym. Istniało w pełni uzasadnione przekonanie, że sowiecki atak nie będzie nagłym, niezapowiedzianym i zostanie poprzedzony serią wydarzeń na gruncie stosunków politycznych, które zostaną rozpoznane i prawidłowo zinterpretowane, także przez analityków z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Wydaje się, że w 1938 r. Niezbrzycki mógł być już głęboko sfrustrowany, przemęczony, wypalony i zniechęcony niepowodzeniami doznawanymi w pracy na stanowisku kierownika Referatu „Wschód”. Pomimo wkładanej energii, zaangażowania znacznych sił i inwestowaniu ogromnych środków na budowę placówek i afer uplasowanych na terenach pośrednich i neutralnych zahaczeń o większym znaczeniu nigdzie nie mógł uzyskać. Wprawdzie – pisał o tym do Karola Dubicza – Pentera, ówczesnie posła w Lizbonie – „Amt mój rozrasta się stale. Wrócił Janek Zakrzewski, jako śliczny major i jest tego bractwa tyle, że aż strach patrzeć. Tylko, że rezultaty jakoś nie nadzwyczajne”. „Takiego okropnego sezonu odkąd żyję nie pamiętam – dodawał w innym miejscu – Niezależnie bowiem od coraz to komplikujących się sytuacji na terenie moim bezpośrednim dodano mi jeszcze w tym (akuratnie w porę) CSR [Czechosłowację] [...]. Następnie od lutego [1938 r.] już zasiadam w sądzie. Wprawdzie jeszcze nie w charakterze podsądnego, ale wyobrażasz sobie zapewne, że rola biegłego w aferze [Jerzego] Sosnowskiego nie należy do przyjemnych. Afera jest istotnie więcej niż skomplikowana i bardzo nieprzyjemna. Grzebanie się w cudzych i własnych brudach za dziesięć przeszło lat w ogóle nie jest przyjemne, a w tym wypadku to już poprostu udręka. Poza tym oglądanie przez długie miesiące tego ciężkiego łobuza jest już wręcz przykrością natury estetycznej”. „Nie dziwisz się zapewne [...], że mając tak ślicznie wypełniony rozkład zajęć w tym roku odszedłem całkowicie od wszystkich tych spraw, które dotychczas mnie pasjonowały – pisał – Do pewnego stopnia mimowoli wykonałem Twoje zastrzeżenia odnośnie mego rozpraszania się. W tym roku rozpraszałem się tylko ściśle w ramach mego zawodu. Przestałem się interesować dziewięć dziesiątych spraw, którymi zajmowałem się poza służbą. Odszedłem od polityki i kombinacji społecznych [...] Ale czasu istotnie nie mam na nic. Urlop mi w tym roku przepadł i w ogóle nie wiem kiedy go dostanę. W tym roku po raz pierwszy wyjechałem z kraju i to z oficjalną wizytą wraz z nowym szefem na parę dni”.

Korzystając ze swych dobrych kontaktów na najwyższych szczeblach, Niezbrzycki czynił próby wywikłania się z pracy w wywiadzie i odejścia z wojska. Nie miał jednak w tym zakresie szczęścia – obdany bezgranicznym zaufaniem przez Szefa Sztabu Głównego, a także i Rydza – Śmigłego, pomimo kilku bardzo realnie zarysowujących się możliwości przejścia do cywila, trwał na stanowisku w Referacie „Wschód”, powodowany raczej szczerym obowiązkiem. „Ja również miałem odejść – pisał w cytowanym liście do Penthera, komentując zmiany personalne przeprowadzane w Centrali u schyłku 1938 r. – Naprzód była mowa o „Polsce Zbrojnej”, na którą mnie ciągnął [Adam] Skwarczyński i pan Bogusław [Miedziński]. Potem znów Gabinet RSa [Rydza – Śmigłego] lansował mnie na Polskie Radio na miejsce [Romana] Starzyńskiego. Ostatnio znów lansowano ze strony OZONu na „Gazetę Polską”. Wszystko to jednak rozbiło się o zdecydowaną niechęć generała [Wacława] Stachewicza, który kategorycznie nie życzy sobie bym nareszcie zrobił jakąś wstrząsającą karierę. Zresztą w sytuacji personalnej jaka się wytworzyła u nas w Amcie, absolutnie trudno jest rzucać wszystko na zbity łeb, gdyż zakrawałoby to istotnie na dywersję”.

Oficerów, którzy mogliby zastąpić Niezbrzyckiego na stanowisku kierownika, praktyków służby, wywodzących się z jego Referatu lub z podległego aparatu terenowego, wręcz nie było. Na przełomie 1938 i 1939 r. najpoważniejszym kandydatem mógł być major dypl. Jan Zakrzewski IV, oficer wprawdzie wąsko wyspecjalizowany w zagadnieniach terenu tureckiego, czy też, ujmując szerzej – Bliskiego Wschodu i w związku z tym przewidziany na kierownika służby wywiadowczej na Wschód z tego obszaru w czasie wojny, jednak przy wybitnych notach ogólnych, odbytej praktyce w linii i świeżym awansem do stopnia majora wydawał się być kandydatem więcej niż dobrym. Major dypl. Stanisław Paprocki III wysokiej klasy specjalista, związany od szeregu lat i z wywiadem i z samym Niezbrzyckim więzami szczerze odwzajemnionej przyjaźni, fachowiec bodaj nawet większy niż Zakrzewski, nie mógł być brany pod uwagę z powodu ciężkiej, stale pogłębiającej się wady wzroku, która co najmniej dwukrotnie warunkowała jego przydziały – po raz pierwszy, gdy odszedł na placówkę „P.1” w Rydze w 1929 r. nie mogąc podolać licznym lekturom w trakcie studiów na normalnym kursie w Wyższej Szkole Wojennej i po raz drugi, gdy choroba ówczesnego kapitana dypl. skłoniła Niezbrzyckiego w maju 1937 r. do wycofania eksponenta z terenu sowieckiego, gdzie z sukcesami kierował placówką „E.15” (1936 – 1937) uplasowaną w Konsulacie Generalnym w Kijowie. Warto podkreślić, że po kryzysie, który nastąpił w Konsulacie w Leningradzie po odwołaniu Zbigniewa Beliny – Prażmowskiego w 1934 r., Niezbrzycki widział Paprockiego na stanowisku kierownika urzędu zagranicznego nad Newą. Wysokiej klasy specjalistą był także major dypl. Ludwik Michałowski II, kierownik placówki „G.27” (1934 – 1936, 1937 – 1939), ostatnio pod przykryciem wicekonsula kijowskiego, wydalony z terenu sowieckiego u progu 1939 r. Działając zawsze z pewną finezją i wyczuciem, przy gruntownym przygotowaniu fachowym, prowadził w Sowietach między innymi prace studyjne związane z przygotowaniem terenu pod budowę sieci głębokiego wywiadu na czas wojny. Miał głębokie umocowanie w Centrali, a jego kariery w wywiadzie nie zwichnęło nawet pobicie konsula Stanisława Sośnickiego, kierownika urzędu zagranicznego, jak i placówki „Kh” (II) (1933 – 1936), ówczasie w Charkowie. W grę nie wchodził natomiast z pewnością major dypl. Rafał Protassowicki, kierownik placówki „L.19” (1935 – 1939), oficer tyleż wybitny, co niesłychanie trudny w obejściu i obdany solidnie chropowatym charakterem – nie nadawał się zatem na kierownika żadnego zespołu. Pozycję w terenie miał jednak silną – ulokowany w przygranicznym Mińsku rozpoznał samodzielnie (!) przebieg i wymiar koncentracji sowieckiej na granicy polskiej w czasie kryzysu na jesieni 1938 r. Dostarczył najważniejszych obserwacji na ten temat, a jego depesze, wprost po odszyfrowaniu, czytał osobiście marszałek Edward Śmigły – Rydz. Nie liczył się także, choć z innego powodu, major dypl. Władysław Michniewicz, dawny kierownik „B.18” (1933 – 1934, 1935 – 1936), kapitalny obserwator, ostrożny i rozważny, jeden z nielicznych eksponentów w Sowietach posiadający w połowie lat trzydziestych skromną, ale stałą sieć informatorów w Kijowie. Otoczony czułą opieką przez Mayera i Niezbrzyckiego, którzy cenili wysoko jego kunszt, przetrwał nawet pobyt w twierdzy, gdzie znalazł się po obłożeniu pięściami pierwszego męża swej żony, oficera znacznie wyższego stopniem – rok, który mu zasądzono, został skrócony do kwartału, degradacja zatarta, a kapitan wprost z celi powrócił na Wschód. Odpowiedzialny jednak bezpośrednio za największą wpadkę

dwójki w Sowietach w latach trzydziestych – sprawę „Alberta Rana”, zjechał z terenu w niesławie, by następnie, po odbyciu „kary” w linii, znaleźć się w Ostrawie Morawskiej, gdzie – w opinii nieskorej do pochwał wywiadu ewidencji – błyszczał ponownie pełnym blaskiem. Z kolei major dypl. Jerzy Kamiński, który przez pewien czas kierował nawet ewidencją sowiecką, po wyjeździe do Moskwy i Charkowa na placówkę „X.37” (1936 – 1938), spotkał się nieledwie z uwłaczającą oceną swej pracy przez kolegów po fachu – „lubi [...] porównania z naszą rzeczywistością, robi [jednak] wrażenie, że nie zna ani naszej, ani w ZSRR”.

Należy w tym miejscu podkreślić fakt, nie odnalezienia żadnych dokumentów rzucających światło na sprawę ewentualnego następstwa po Niezbrzyckim. Być może, wzorem nie wdrożonych w życie planów obsady Referatu „Zachód” w sierpniu 1939 r., na kierownika powołany zostałby oficer dyplomowany, nie związany dotychczas z wywiadem.

Ostatecznie Niezbrzycki pozostał na stanowisku kierownika wywiadu na Sowiety do samego końca – do przejścia na terytorium Rumunii na rozkaz Szefa Sztabu Naczelnego Wodza wczesnym popołudniem 17 września 1939 r., choć po ewakuacji z Warszawy w nocy z 5 na 6 września, jego funkcja, wydaje się, stała się niemal czysto nominalną. Nie został zdjęty z Referatu 5 września i mianowany redaktorem naczelnym „Polski Zbrojnej”, jak dotychczas twierdził, zasłużony skądinąd badacz, lecz *Niemieckich przygotowań do wojny z Polską*. Niezbrzycki objął wprawdzie w marcu 1939 r. nadzór nad linią polityczną codziennej gazety wojska, co być może, stanowiło wstęp do przejścia ze „Wschodu” na stanowisko redaktora naczelnego. Proces ten został jednak zahamowany niemal natychmiast po zajęciu Czech przez Niemcy. W ręce Niezbrzyckiego złożone zostały także u progu wojny kontakty z wojskową konspiracją słowacką. Był ponadto oficerem specjalnym Szefa Sztabu Głównego do spraw tworzenia Legionu Czeskiego w Polsce.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedno zagadnienie, kluczowe dla pełnego opisu Jerzego Niezbrzyckiego i podległego mu aparatu wywiadowczego. W sprawie oceny pracy Referatu „Wschód”, a ujmując szerzej także Szefostwa Wywiadu Korpusu Ochrony Pogranicza wraz z podległymi Ekspozyturami i ich Placówkami Wywiadowczymi, Biura Szyfrów oraz Samodzielnego Referatu „Rosja” w 1939 r., szczególnie w wigilię 17 września, zdani jesteśmy, jak dotychczas, na formułowanie hipotez badawczych. Proces ten uprawniony jest w znacznym stopniu, poprzez analogię do rozpoznania demonstracji sowieckiej we wrześniu i październiku 1938 r. Z pełnym przekonaniem twierdzę, że dni Monachium były triumfem wywiadu na Wschodzie – „w okresie konfliktu czesko – niemieckiego w lecie i jesieni 1938 r. wywiad głęboki na Rosję dał dostateczny obraz zachowania się Rosji Sowieckiej” – notował podpułkownik dypl. Stefan Mayer. Jednak, paradoksalnie, pozyskany wówczas materiał informacyjny w kompozycji z analizami politycznymi dokonywanymi od przełomu 1938 i 1939 r. wyłącznie poza strukturami wywiadu, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, przesądził o tym, że nie doceniano wówczas zagrożenia, jakie dla Polski stanowili Sowieci we wrześniu 1939 r. Oddział II widział na Wschodzie jedynie przygotowania do zabezpieczenia własnej granicy przed zbliżającym się frontem polsko – niemieckiej wojny. Zawiodły przede wszystkim kalkulacje polityczne – Beck, a wraz z nim i za nim Śmigły – Rydz, Stachiewicz, był bezwzględnie przekonany, że Stalin nie przyłączy się do wojny europejskiej na początkowym jej etapie – „wystąpienie Rosji Sowieckiej było [...] zaskoczeniem politycznym, a nie wojskowym” – pisał nie bez racji, wnet po zakończeniu Kampanii Polskiej, major dypl. Rafał Protassowicki.

Czytelne i oczywiste dziś sygnały, które odebrane zostały przez Warszawę w ciągu 1939 r., odczytywane były ówcześnie w sposób błędny. Należy w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że doniesienia na temat możliwości porozumienia pomiędzy Berlinem a Moskwą i sowieckich planów strategicznych były jednak bardzo nieliczne, niejednoznaczne w swej wymowie, pochodziły w większości ze źródeł pośrednich, niewiarygodnych dla ewidencji i studiów, gdyż dostarczały dotychczas dane wywiadowcze w swej masie klasyfikowane bardzo nisko. Oceny stawiane ówcześnie nabierają nie tylko w tym miejscu kluczowego znaczenia. Meldunki, które dziś, zwykle na wyrost, odbierane są jako wiarygodne, trafne, bogate w fakty, prognozy i szczegóły takimi dla oficerów Oddziału II mogły nie być [6].

Winy w „zaskoczeniu” atakiem sowieckim nie można upatrywać li tylko w pracy Referatu „Wschód”, który we wrześniu 1939 r. działał tak, jak dotychczas. Wojna nie zmieniła w tym zakresie, poza skrajnie ograniczonymi możliwościami bezpośredniej łączności z eksponentami, nie tylko na Wschodzie, niemal nic – oficerowie na terenie sowieckim, wbrew wcześniejszym przewidywaniom, mogli niemal do samego końca poruszać się w dotychczasowym, ściśle ograniczonym przez gospodarzy zakresie. Kampania Polska trwała jednak zbyt krótko i nie otworzyła przed Niezbrzyckim nowych, wypatrywanych, szerokich możliwości działania.

Niestety, w ostatecznym rozrachunku należy stwierdzić, że zawiodła cała struktura, cały budowany latami system zdobywania oraz przetwarzania danych wywiadowczych i dyplomatycznych. Zawiodł w tym miejscu też i Referat „Zachód”, bo czyż z Berlina nie było można uzyskać tych samych elementów na temat rzeczywistego wymiaru układu Ribbentrop – Mołotow, które znajdowały się w Moskwie?

[1] Tadeusz Dubicki z Andrzejem Suchcitzem podają dwa różne, oba przy tym błędne, terminy zakończenia misji w Kijowie – „praca na stanowisku eksponenta Oddz[iału] II na tym terenie trwała do lutego 1930. Inne źródła podają, że [...] do grudnia 1930”. Dubicki, Suchcitz, I, s. 190. Także Piotr Kołakowski pozostaje bezradny wobec ustalenia daty – nawet rocznej (!) – zatrzymania Niezbrzyckiego – „w 1929 r. (według innych, mniej przekonujących informacji [sic!] w 1930 r.)”. Ponadto, według własnych dociekań Autora ze Słupska, „Sowieci [...] zatrzymali większość oficerów Oddziału II działających w [Kijowie] [...], którzy zostali wydaleny ze Związku Sowieckiego”. Nie podaje jednak przy tym żadnego nazwiska. Piotr Kołakowski, *Czas próby. Polski wywiad wojskowy wobec groźby wybuchu wojny w 1939 roku*, Warszawa 2012, s. 209, przyp. 47. Na marginesie należy dodać, że w bibliografii *Czasu próby* zabrakło podstawowej monografii Marcina Kruszyńskiego.

[2] Radca Tadeusz Chromecki, kierownik rzymskiej placówki „Wschodu”, po 1945 r. związał się z nowym porządkiem w Polsce i wnet awansował na stanowisko szefa Departamentu Zachodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wygarnięty następnie przez policję polityczną niemal wprost z gabinetu, trafił na wiele lat do więzienia. Upadek wynikać mógł co najmniej z dwóch powodów: rutynowego oczyszczania struktur emeszetu z przedwojennych naleciałości lub też (i) odkrycia przez Główny Zarząd Informacji, a zatajonej, wieloletniej współpracy urzędnika z Niezbrzyckim (w Centralnym Archiwum Wojskowych zachowały się dziesiątki raportów z placówki „Carpi”). Nie można także wykluczyć związków samego Chromeckiego z sowieckimi służbami – wojnę spędził w kraju w strukturach Delegatury Rządu i niemal wprost z konspiracji przeszedł do pracy w Warszawie.

[3] Kołakowski nieledwie zdaje się sugerować wywiadowczą masówkę – „Na szeroką skalę [...] werbowano specjalistów zatrudnionych w Kraju Rad [sic!], którzy przejeżdżali przez ziemie polskie”, Kołakowski, *Czas*, s. 308.

[4] Z materiałów opracowanych ówczesnie przez wojskową „bezpiekę” czerpali garściami informacje na temat placówek Referatu „Wschód” Marcin Kruszyński i Piotr Kołakowski. Obaj jednym słowem nie odnotowują tego faktu. Analitycy Głównego Zarządu Informacji mieli niejaki kłopoty w identyfikacji eksponentów, jak i dysponowali nader skromną wiedzą na temat hermetycznego nazewnictwa stosowanego przez Niezbrzyckiego. Stąd też u Kruszyńskiego choćby major dypl. Stanisław Paprocki występuje jedynie pod swym nazwiskiem pokrywkowym „Stanisława Nawrockiego”, a na placówce w Mińsku w miejsce Jana Karscha pojawił się niejaki Pozner. Natomiast u Kołakowskiego na terenie Czech uwidocznione zostały dwie nie istniejące w rzeczywistości placówki – „Rex” i „Mo – 5/ 11”. Kołakowski, *Czas*, s. 141. Dane na ten temat zawierają tylko i wyłącznie opracowania Głównego Zarządu Informacji. Por. Dora Taubman: *Placówka „B – 17”*, (Ściśle tajne, Nr arch. W – 59); idem *Placówka „E – 13”*, (Ściśle tajne, Nr arch. W – 63); Belina: *Placówka „Rex”*, (Ściśle tajne, Nr arch. W – 132); idem: *Placówka „MO – 5/ 11”*, (Ściśle tajne, Nr arch. W – 133).

[5] Kołakowski, *Czas*, s. 308.

[6] Warto w tym kontekście odnieść się do ostatniej pracy Piotra Kołakowskiego, *Czas próby*. Na podstawie relacji złożonej przez majora dypl. Władysława Słomińskiego, oficera Samodzielnego Referatu „Rosja”, Autor wskazał na „zignorowany” w Oddziale II materiał wywiadowczy dotyczący możliwego

porozumienia pomiędzy Niemcami a Sowietami, który pozyskany został „od agenta o pseudonimie „Kobalt – 7””. Kołakowski napisał: „Pod koniec marca [1939 r.] „Kobalt – 7” przekazał wiadomość, że na posiedzeniu Politbiura, podczas omawiania kierunku, jaki powinna obrać polityka zagraniczna ZSRS po rozbiciu państwa czechosłowackiego, doszło do podziału na trzy stanowiska. Pierwsze reprezentował ludowy komisarz spraw zagranicznych Maksim Litwinow, który opowiedział się za sojuszem z mocarstwami zachodnimi. Przeciwnie stanowisko miał zając Woroszyłow – zwolennik współpracy z Wielką Brytanią, ale bez zawierania sojuszu. Wreszcie Dmitrij Manuilski stał na stanowisku, iż należy dążyć do porozumienia z Niemcami i zgłosić „pretensje Sowietów do ziem, które dawniej wchodziły w skład imperium rosyjskiego”. Na tym samym posiedzeniu Andriej Żdanow, uchodzący za „prawą rękę” Stalina, wystąpił przeciwko propozycji Litwinowa, przypominając słowa przywódcy ZSRS wypowiedziane podczas zjazdu, by „być czujnym, ażeby nie pozwolić amatorom awantur na wciągnięcie Sowietów do wojny”. Niestety, z informacji tych nie wyciągnięto prawidłowych wniosków w Oddziale II”. Kołakowski, *Czas*, s. 236. Własną wypowiedź Autor uzupełnił wyimkiem z relacji oficera: „samo sprawozdanie z przebiegu posiedzenia Politbiura było na tyle niezwykle, mając na względzie warunki ochrony w Sowietach, że chociaż oba raporty przed tym były przeglądnięte przez [...] podpułkownika dypl. [Olgierda] Giedroycia, uważałem za stosowne zwrócić na nich uwagę przez szefa Wydziału podpułkownika dypl. [Kazimierza Banacha]. [...] O ile mi wiadomo, [...] uczynił to, zaznaczając jednak, że w dużym stopniu może to być inspiracja ze strony Sowietów. Treść obu raportów pamiętam wyjątkowo dobrze, ponieważ wielokrotnie je przeglądałem i pokazywałem kolegom”. *Ibidem*, s. 236, 237, przp. 105. Autor przyjął relację Słomińskiego bez poddania jej drobiazgowej krytyce. Pominął ją zupełnie i wprost prześlizgnął się nad oceną wagi Żdanowa (sekretarz KC WKP(b) do spraw propagandy) na Kremlu, z którą równać się Manuilski (sekretarz Międzynarodówki Komunistycznej) ówczesnie nie mógł. Nie odnotował ponadto znanych dobrze w Warszawie słów Manuilskiego wygłoszonych 12 marca 1939 r. – „komuniści chcą żyć bez faszyzmu i kapitalizmu” – co stoi w jawnej sprzeczności z przekazem przytoczonym w relacji polskiego oficera wywiadu. Wypowiedź ta wiarygodności raportowi „Kobalta – 7” nie przydała w „Rosji” z pewnością. Do tego słowa Żdanowa jak najbardziej potwierdzały przyjęty w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Oddziale II pogląd, że Sowietci po wybuchu wojny zachowają postawę wyczekującą. Krytyka winna obejmować również weryfikację osoby agenta, który dostarczył raporty na temat posiedzenia Politbiura. Kołakowski nie podjął się nawet próby identyfikacji „Kobalta – 7”. Zebrane przeze mnie dane są następujące: Rosjanin, w związku z wywiadem polskim co najmniej od pierwszego kwartału 1937 r. „Kobalt – 7” wydzielony został z sieci „Tagore – 256” agentury „Pielgrzyma” jako samodzielne źródło informacji, pozostające jednak nadal w związku z „Valentinem”, w kwietniu 1937 r. Jerzy Niezbrzycki do [Wincentego Bąkiewicza] w miejscu, Warszawa, 27 kwietnia 1937 (Sztab Główny, Oddział II, L. 1718/ II. Inf. W. TO.). W zachowanych księgach materiałów Referatu „Wschód”, które obejmują okres do stycznia 1939 r., odnotowanych zostało dwadzieścia sześć raportów agenta przekazanych do Samodzielnego Referatu „Rosja” (numery: 7084, 7288, 7623, 8327, 8328, 8329, 8330, 8361, 8469, 8470, 8491, 8604, 8773, 8774, 8964, 9475, 9476, 9482, 9483, 9684, 9685, 9748, 9826, 9854, 9957, 10001). W księdze ocen „Rosji” z 1937 r. zanotowane zostały noty dotyczące siedmiu z nich (numery: 7084, 7288, 7623, 8327, 8328, 8329, 8330) – jeden zakwalifikowany został jako użyteczny, sześć bez wartości. Ocena ogólna – „źródło daje wiadomości o charakterze plotek niemożliwych do sprawdzenia [podkreślenie – ŁU]”. [*Księga ocen „materiałówek” Samodzielnego Referatu „Rosja”*], [1937]. Oceny szczegółowe wybranych raportów „Kobalta – 7” były następujące: materiałówka L. 7084/ 37/ M. z 9 czerwca 1937 r. *Polityka międzynarodowa ZSRR*, Bąkiewicz „Charakterystyka polityki zagranicznej ZSRR opartą jest na zmyślonych pogłoskach. Materiał bez wartości wykazuje nieznaną źródła poruszanych zagadnień, brak sumienności itd. Wobec tego informacja dyskwalifikuje informatora [podkreślenie – ŁU]”; materiałówka L. 7288/ 37/ M. z 14 lipca 1937 r. *Sytuacja w ODKWA*, Bąkiewicz „Informacje personalne znane, a charakterystyka stosunków w zarządzie politycznym SADW nie przedstawia większej wartości. Materiał bez wartości” (nb. miałość materiału dostarczonego przez „Kobalta – 7” dostrzegł już wcześniej sam Niezbrzycki, który, po otrzymaniu oceny z ewidencji, rugnął podwładnego odpowiedzialnego za przekazanie materiałówki –

„kapitan Skrzypek – i po cholere to było dawać”); materiałówka L. 7623/ 37/ M. z. 13 października 1937 r. Bąkiewicz „Materiał bez wartości. Źródło gołosłownie stara się sugerować, że kariera Kaganowicza jest zachwiana. Na razie nic na to nie wskazuje. Przeciwnie, wydaje się, że sytuacja jego jest b[ardzo] mocna”; materiałówka L. 8327/ 38/ M. z 16 marca 1938 r. *Na Dalekim Wschodzie – inf*, Bąkiewicz „Ogólniki i wnioski informatora lub fakty z prasy. Bez wartości”; materiałówka L. 9476/ 38/ M. z 22 września 1938 r. *Japońsko – sowiecki zatarg*, Bąkiewicz „Wiadomości przeważnie znane. Osobista ocena i wnioski autora dla nas bez wartości, tym bardziej, że w wielu wypadkach są fałszywe”; materiałówka L. 9483/ 38/ M. z 22 września 1938 r. *Sytuacja wewnętrzna ZSRR*, Bąkiewicz „Materiał zawiera ciekawe osobiste wnioski informatora, szczególnie co do tarć w Politbiurze w dyskusji o roli partii i bezpartyjnych w rządzeniu krajem. Skąd informator wie co się działo podczas dyskusji w Politbiurze? Wniosków tych bez zastrzeżeń przyjąć nie można, a brakuje materiału porównawczego do oceny. Cyfry w materiale podane nieudowodnione. Ponadto źródło samo nie wzbudza zaufania [podkreślenie – ŁU]. Z tych przyczyn mat[eriał] bez wartości”; materiałówka L. 9685/ 38/ M. z 22 października 1938 r. *ZSRR a Hiszpania*, Bąkiewicz „Forma wiadomości utrudnia, a brak materiału porównawczego uniemożliwia ocenę [podkreślenie – ŁU]. Jedynie co do obawy ZSRR o skłonności pokojowe niektórych czynników wpływowych w rządzie Hiszpanii mamy potwierdzenia w prasie sowieckiej. Wiadomość o rozkazy wycofania wszystkich sowieckich emisariuszy z Hiszpanii budzi wątpliwości. W tej formie materiał nie do wykorzystania”; materiałówka L. 9684/ 38/ M. z 25 października 1938 r. *Pomoc sowiecka dla Czechosłowacji*, Bąkiewicz „Ogólniki częściowo znane, częściowo mijające się z prawdą. Wnioski osobiste informatora częściowo fałszywe, bez wartości. Taktyka rządu ZSRR szła w kierunku pobudzenia nieustępliwości rządów Benesza, przygotowania zaś wojenne miały charakter bądź demonstracyjny, bądź wybitnie obronny. Jest rzeczą bodaj, że pewną, że ZSRR nie miał zamiaru czynnego wystąpienia, przynajmniej w początkowej fazie konfliktu, w razie wybuchu wojny [podkreślenie – ŁU]. Bez wartości”; materiałówka L. 9748/ 38/ M. z 31 października 1938 r. *Czechosłowacja a ZSRR*, Bąkiewicz „Ogólniki. Osobista ocena informatora często fałszywa. Bez wartości”; materiałówka L. 9826/ 38/ M. z 17 listopada 1938 r. *Czechosłowacja i ZSRR*, Bąkiewicz „Dużo osobistych poglądów informatora i jego wniosków często fałszywych. Brak wyjaśnienia sposobu zdobycia informacji oraz brak materiału porównawczego uniemożliwia ocenę [podkreślenie – ŁU]. W tej formie bez wartości”; materiałówka L. 10001/ 38/ M. z 30 grudnia 1938 r. *Sytuacja Litwinowa*, Bąkiewicz „Stosunek Stalina do Litwinowa w oświetleniu źródła możliwy, ale nie mamy materiału porównawczego do oceny ścisłej, skąd źródło czerpie takie poufne wiadomości? Prawdziwą wartość dla nas mają materiały w formie meldunku: gdzie?, kiedy?, kto?, widział?, słyszał?, od kogo? [podkreślenie – ŁU]. W tej formie bez wartości”. Wydaje się wprost nieprawdopodobne, by Słomiński składając wnet po przegranej Kampanii relację na temat swej przedwrześniowej pracy, nie miał w pamięci sumarycznej oceny wartości informacyjnej doniesień „Kobalta – 7”, które w swej masie, od samego początku, klasyfikowane były jako „bez wartości”. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na wspomniany dwukrotnie powyżej przez Bąkiewicza brak „materiału porównawczego do oceny ścisłej”, który mógł zdyskwalifikować źródło mające niezwykajny dostęp do informacji pierwszorzędnej wagi (w marcu 1939 r. z tego właśnie powodu zdyskredytowane zostały przez Centralę doniesienia płynące z Lipska od rotmistrza Antoniego Smodlibowskiego na temat mającej nastąpić w połowie miesiąca okupacji Czech przez Niemcy – Banach „skąd wiadomość? powaga źródła?”, Leśniak „ta ogólnikowa wiadomość pokrywa się z inf[ormacjami] otrzymanymi od Francuzów – nie znajduje jednakże żadnego potwierdzenia”; tak samo potraktowany byłby tajny protokół do niemiecko – sowieckiego układu z 23 sierpnia). Wielostronnej weryfikacji danych wywiadowczych ujmujących najgłębiej skrywane tajemnice innych państw podjąć mógł się ówczesnie bodaj jedynie wywiad sowiecki.